Nr 199. Lwów — Czwartek dnia 31 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Numer kosztuje 4 ct.

Dziś: św. Rajmunda W. | Andreja Mucz. Jutro: św. Idziego Op. | Samuela Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 22 Zachód „ 6 „ 38
Długość dnia g. 13 m. 16 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 sierpnia.

Ruch, zmierzający do ograniczenia we Francyi konkurencyi zagranicznych robotników, rozwija się widocznie na coraz szerszą skalę. Rada generalna w Nancy powzięła uchwałę, żądającą, ażeby przy robotach państwowych przedsiębiorcy obowiązani byli przyjmować do robót najwyżej $^1/_{10}$ część robotników zagranicznych, a dalej domaga się, ażeby ogłoszone były przepisy karne na przypadek, gdy przedsiębiorcy nie zastosują się do tego zobowiązania, odnoszącego się do nieprzyjmowania do robót robotników zagranicznych lub tylko $^1/_{10}$ ogólnej ich liczby. W Nancy zdarzyło się w ostatnich czasach znowu kilka konfliktów między robotnikami francuskimi i włoskimi, pracującymi przy kolei żelaznej. Według szczegółów, ogłoszonych przez pisma paryskie, mieli robotnicy francuscy, gdy przedsiębiorca odmówił wydalenia robotników włoskich, wołać: „Wypędźcie ich!“ Na te okrzyki odpowiedzieli Włosi natychmiast okrzykiem: „Precz z Francyą! Niech żyją Włochy!“ Wtedy Włosi, uzbrojeni w łopaty i inne tego rodzaju narzędzia, uderzyli na Francuzów, ale musieli cofnąć się przed przewagą liczby tych ostatnich. Naraz stu górników przyszło w pomoc Francuzom, a Włosi wtedy ratowali się ucieczką. Włosi oszańcowali się później w pewnym domu, do którego Francuzi szturm przypuścili, zagrażając Włochom. Dopiero z nadejściem silnego oddziału żandarmów i kilku kompanii piechoty przywrócony został spokój w Maron, gdzie te wypadki miały miejsce. (Miasteczko Maron leży w bliskości Nancy). To nowe zajścia świadczą wymownie, że wzburzenie umysłów między robotnikami francuskimi nietylko trwa ciągle, ale rozszerzyło się z południowej Francyi na północno-wschodnią. W takim zaś stanie rzeczy tembardziej zdaje się być prawdopodobnem powtórzenie się gwałtownych zajść, podobnych do wypadków w Aigues Mortes. W każdym razie przywrócenie dobrych stosunków między Włochami i Francyą, o ile chodzi o ciągłe zatargi między robotnikami, trudno uważać za bliskie.

W mieście belgijskiem Brugge odbył się dnia 21 i 22 kongres flamandczyków, w którym brało udział kilku deputowanych i wybitne stanowisko zajmujących. Powzięto na kongresie między innemi następujące uchwały: 1) Wyższe stany społeczeństwa flamandzkiego powinny znać język waloński, ażeby mogły znosić się z warstwami ludowemi i przemawiać na zgromadzeniach publicznych. 2) Znajomość języka walońskiego ma być rozpowszechniona przez stowarzyszenia literackie, czytelnie i urządzenia uroczystości flamandzkich. Mówcy flamandzcy mają być wspierani z funduszu, umyślnie w tym celu utworzonego. 3) Utworzone we Francyi między robotnikami flamandzkimi stowarzyszenia mają być popierane, jeżeli okazywać będą patryotyczne usposobienie. Biskupi mają być wezwani do pozwolenia na zbierania składek dla flamandzkich katolickich stowarzyszeń, we Francyi istniejących. W końcu należy odradzać flamandzkim robotnikom emigracyi do Francyi. 4) Znoszenie się władz z osobami prywatnemi powinno odbywać się coraz częściej w języku walońskim. Urzędnicy, którzy nie stosują się do przepisów o używaniu tego języka, mają być dyscyplinarnie karani. Pewne gminy flamandzkie, które władze sprawiedliwości błędnie zamieściły na liście gmin francuskich, mają być bezzwłocznie przepisane na listę flamandzką. 5) Gminy, używające dwóch języków, mają być, co się tyczy języka sądowego, zaliczone do gmin flamandzkich, t. j. że język waloński ma być przeważnie używany, a tylko względem stron, nie umiejących po walońsku, władze sądowe używać mogą języka francuskiego. Kongres w końcu powziął uchwałą, żądającą, ażeby we wszystkich wolnych szkołach język waloński był językiem wykładowym.

Tak to w środku Europy zmartwychwstaje język już zupełnie zamarły, używany dotąd zaledwie przez niektóre bardzo ubogie gminy, leżące na ustroniu od wszelkiej cywilizacyi. Dzieją się w dzisiejszej Europie rzeczy, o których nie śniło się filozofom!

W zeszłym tygodniu odbyła się konferencya episkopalna w Fuldzie, w której jednakże wyłącznie brali udział biskupi pruscy; pozapruskie dyecezye niemieckie nie brały udziału w konferencyi. Według dzienników niemieckich, biskupi zajmowali się głównie wewnętrznemi sprawami kościelnemi, na porządku dziennym jednakże była także kwestya szkoły, mianowicie ze względu na to, iż nie ma widoków, aby w Prusach rychło prawo szkolne przyszło do skutku.

Znane są czytelnikom naszym zajścia w ostatnim parlamencie norweskim, dowodzące jawnie istnienia wśród demokratów norweskich tendencyi zerwania unii między Szwecyą a Norwegią i o ile możności ogłoszenia rzeczypospolitej w Norwegii. Otóż w drugiej połowie bieżącego miesiąca odbyło się w Bergen zebranie delegowanych stronnictwa konserwatywnego, na które przybyło 80 uczestników, wysłanych przez rozmaite okręgi Norwegii. Zebranie to ogłosiło odezwę, zaznaczającą, iż głównem hasłem konserwatystów norweskich jest: „wolne i niezależne królestwo norweskie, połączone ze Szwecyą.“ „Pragniemy — powiada odezwa — zupełnie równych praw w unii, wspólnego ministra spraw zagranicznych — Norwegczyka lub Szweda — za obydwa państwa konstytucyjnie odpowiedzialnego. Pragniemy spokojnych rokowań z bratnim narodem; nie życzymy sobie, aby kwestya konsulatów, która przedewszystkiem ze stanowiska ekonomicznego powinna być traktowana, była punktem wyjścia do zatargów. Wzywamy wszystkich, którzy szanują konstytucyę, do walki za unią i monarchią“.

Ks. Ferdynand bułgarski, spotkał się onegdaj z cesarzem Wilhelmem po raz pierwszy odkąd zasiadł na tronie sofijskim. Spotkanie to odbyło się na obiedzie danym w Coburgu, nazajutrz po pogrzebie ks. Ernesta. Ks. Ferdynad był na nim jako bliski krewny zmarłego, cesarz z tytułu stanowiska swego zajmowanego w rzeszy. Obaj siedzieli przy stole naprzeciw siebie, co nie jest pozbawione pewnego politycznego znaczenia. Na uwagę zasługuje i ta okoliczność, że na obiedzie nie było ani ambasadora rosyjskiego, ani żadnego w ogóle reprezentanta Rosyi. Ks. Ferdynand wystąpił we fraku, a nie w zwykłym swoim mundurze.

Z okazyi zgonu ks. Ernesta opowiada „Pall Mall Gazette“, że między r. 1875 a 1885 książę edynburski czynił wielokrotne starania, ażeby sprzedać rządowi niemieckiemu swoje prawa do księstwa Coburg-Gotha. W r. 1876 odbyła się nawet w tej sprawie konferencya w Baden-Baden pomiędzy królową Wiktoryą i cesarzem Wilhelmem I. Miało już przyjść do wzajemnego porozumienia, ale układy rozbiły się o skrupuły pieniężne.

Z kolei urządzili Bismarkowi owacyę Frankfurczycy. W liczbie 900 wybrali się umyślnym pociągiem do Kissingenu gdzie Bismark, aczkolwiek mocno cierpiący, palnął długą oracyę, nawiązaną przeważnie do wspomnień frankfurckich. Dowodził on, że Prusy dążyły w r. 1866 do opanowania tego miasta nie z prostej chęci zaboru, ale dlatego ponieważ Frankfurt był mostem prowadzącym za Men i kluczem do jedności niemieckiej w znaczeniu duchowem i handlowo-politycznem. W drugiej części swej rewelacyi bronił się Bismark przed zarzutami partykularyzmu, którymi darzy go prasa, i krytykował podobnie jak we wszystkich poprzednich mowach, politykę kancl. Capriviego. Zakończył okrzykiem na cześć Frankfurtu.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 28 sierpnia.

(i). Wczoraj odbyły się w Wiedniu i w okolicy aż cztery zgromadzenia robotnicze. Dwa z nich zwołali „niezawiśli“ socyaliści, a drugie dwa socyalni demokraci. Opowiem w krótkości przebieg każdego z nich. Zacznę od panów „niezawisłych“. Rano urządzili oni pierwsze zebranie w Breitensee. Przybyło na nie jakie tysiąc robotników z żonami i dziećmi. Pierwszy mówca, robotnik Polzer, począł dowodzić, że socyalni demokraci—to liche indywidua, a cała ich walka o powszechne prawo głosowania jest humbugiem. Agitacya ich za tem prawem ma na celu tylko wprowadzić kilku najgłośniejszych menerów do parlamentu i zapewnić im tłuste synekury. Robotnikom jednak nic z tego nie przyjdzie, oni nie potrzebują ani posłów, ani parlamentu, gdyż każdy parlament jest tylko rozsadnikiem korupcyi. Socyalni demokraci, którzy w znacznej liczbie przybyli na zgromadzenie, poczęli wyprawiać ogromny hałas, wreszcie jeden z nich wstąpił na trybunę i zaczął dowodzić, że tylko socyalni demokraci mają racyę, a „niezawiśli“ zdradzają sprawę robotniczą. Na takich przekonywaniach się zeszło cztery godziny i ostatecznie nie powzięto nawet żadnej uchwały. Drugie zgromadzenie „niezawisłych“ zwołano na popołudnie do gospody „Pod Tygrysem“. Tu już wyprawiali socyalni demokraci takie awantury, że komisarz rządowy widząc, iż przewodniczący, jakiś ślusarz, pomimo herkulesowej piersi i tubalnego głosu nie może uspokoić podochoconych kolegów, rozwiązał zgromadzenie, zanim się właściwie zaczęło.

Najliczniejszem ze wszystkich czterech było zgromadzenie socyalnych demokratów w Donaufeld, na które przybyło około 4.000 robotników z Wiednia i Floridsdorfu. Odbyło się ono na obszernem pastwisku, w środku którego wzniesiono trybunę, obitą czerwonem suknem, a nad nią powiewał sztandar z napisem: „Zum Zahlrecht das Wahlrecht — ohne Rechte keine Pflichten“, (t. z. od kogo się wymaga, aby płacił, temu trzeba dać także prawo wyborcze, — kto nie ma praw, ten nie ma także i obowiązków). Duszą tego zgromadzenia był znany agitator socyalistyczny dr. med. Wilhelm Ellenbogen, który też najgłośniej przemawiał o potrzebie rewolucyi socyalnej, ale nie takiej, któraby się kończyła wybijaniem okien, lecz jakiejś innej, lepszej, „postępowej“, drogą zaś do niej jest powszechna bastówka wszystkich robotników na kuli ziemskiej. Wymyślał on co się tylko dało na wszystkie istniejące stosunki, wreszcie zapuścił się tak daleko, że obwiniał wszystkich urzędników o to, że z rozmysłem naruszają prawa. Komisarz rządowy przerwał p. Ellenbogenowi w tem miejscu i zagroził, że zamknie zgromadzenie, jeżeli w ten sposób dalej przemawiać będzie. Groźba ta jednak przyszła za późno, p. Ellenbogen powiedział bowiem już wszystko, co chciał powiedzieć i zakończył szumnym frazesem, że każdy, kto myśli inaczej aniżeli on, należy do starych rupieci, a nie do 19-go stulecia. Potem miał jakiś robotnik Brod całogodzinny wykład o tem, jak to rolnicy sobie ustanawiają cła zbożowe, fabrykanci i kapitaliści uchwalają dla siebie ustawy, a tylko robotnicy są paryasami bez opieki. Dla tego też muszą oni dążyć do uzyskania praw politycznych, bo to dla nich kwestya żołądka. W dalszym ciągu wymyślał na księży i na antysemitów, osobliwie na ks. Lichtensteina i dr. Luegera. Po tym mówcy popisywało się jeszcze swym talentem oratorskim trzech Czechów, poczem uchwalono rezolucyę na rzecz powszechnego prawa głosowania, odśpiewano pieśń robotniczą i na tem koniec.

Czwarte zgromadzenie, zwołane również przez socyalnych demokratów, miało wyłącznie antyreligijną tendencyę, wymierzone było bowiem przeciw ostatniemu reskryptowi rady szkolnej, nakazującemu dzieciom w szkołach głośno żegnać się przy modlitwie i brać udział w procesyi Bożego ciała. Kilku wymusztrowanych przez kosmopolitycznych agitatorów czeladników przedstawiało ten reskrypt jako zamach na swobodę i na kieszenie klas pracujących, rodzice bowiem będą zdaniem ich musieli głodzić się na to, aby dzieciom przyzwoite ubranie sprawić na procesyę, gdyż inaczej naigrawać z nich się będą dzieci lepiej ubrane. Kilku robotników, należących do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego wystąpiło w obronie religii i kapłanów, ale że socyaliści byli w znacznej większości więc omal nie zrzucili ich z trybuny. Oczywiście, uchwalono rezolucyę, domagającą się zniesienia tego reskryptu rady szkolnej i uznania religii za rzecz prywatną.

Zarząd stronnictwa socyalnych demokratów nosi się z zamiarem urządzania podobnych zgromadzeń co niedzieli, jeżeli tylko pogoda sprzyjać będzie. Do ruchliwości tej skłania go ta okoliczność, że antysemici coraz więcej zwolenników zyskują w szeregach robotniczych. Czy tylko nie będzie za późno?! Wczorajsze zgromadzenia robiły takie wrażenie, jakoby socyalizm w Wiedniu rozpoczął już na dobre okres swej dekadencyi. Te tłumy bezmyślne, przyklaskujące każdemu ordynarnemu słowu, zawsze te same, a coraz malejące i wiecznie ci sami mówcy, nie dowodzą bynajmniej żywotności i wzrostu ruchu socyalnego.

Z LITWY.

27 sierpnia.

(*Wojenny port w Libawie. — Zjazd archeologiczny.— Burza. — Wielbłądy jako inwentarz rolniczy*).

Car z rodziną przejechał tylko mimo Wilna, dążąc do Libawy na założenie kamienia węgielnego pod port wojenny. Budowa tego portu wpłynie na stosunki wileńskie, a zresztą i sama przez się jest w dziedzinie militarnej bardzo ważnym wypadkiem, dlatego o nim podam kilka szczegółów. Libawa leży na krańcu polskich Inflant i jest do dziś miastem, w którem czujemy się jak u siebie — chociaż niemczyzna przeważa. Ale ona tu, nawet w Rydze i w Dorpacie przezwanym teraz na Juryew, nie występuje względem nas wrogo. Owszem, wspólność niedoli, tak boleśnie odczuwanej teraz przez tutejszych Niemców, zwanych Ostsejczykami, wytwarza wzajemną sympatyę. Do Libawy jeździmy dla kąpiel morskich i mamy tam swoje sklepy, restauracye, kościoły, słowem wszystko, co czyni nam ten kątek przyjemnym. Zatoki tam prawie żadnej nie ma, ale o milę w głąb lądu znajduje się duże i głębokie jezioro. Więc kilka lat temu przekopano między niem a morzem kanał i tak na jeziorze powstał port kupiecki. Miasto zaczęło się podnosić kosztem Rygi, kolej libawska, będąca gałęzią kolei z Wilna do Kowna, tak się ożywiła, że poczęto myśleć o budowie drugiej linii wprost do Wilna. Tymczasem militaryści rosyjscy spostrzegli, że właściwie flota carska nie jest panią na Baltyku, bo oba porty wojenne: kronsztadzki i rewelski leżą przy zatoce Fińskiej, o tyle wąskiej, że łatwo może być zamknięta przez obcą flotę. Oprócz tego Fińska zatoka niekiedy cała zamarza, a przy brzegach zawsze, więc w razie wojny zimą rosyjskie okręty nie mogłyby działać. Postanowiono więc w punkcie nadmorskim najbardziej południowym założyć trzeci port wojenny i wybrano Libawę dlatego, że stąd do pruskiego Memla tylko dzień drogi morzem i że już tu jest port kupiecki z magazynami i kolejami, co ułatwi prowiantowanie wojska. Port będzie sztuczny. Dwie potężne groble, półkoliste, jak kleszcze raka, wyciągną się od lądu ku morzu; z przodu, w pewnej od nich odległości, usypana będzie sztuczna wyspa, a na niej, jak i na owych groblach, raz przy razie staną opancerzone kazamaty artyleryjskie. Oba wejścia do portu będą podminowane, a dno w porcie wypadnie znacznie pogłębić. Tak powstanie najważniejsza na Baltyku stacya rosyjskiej floty, podobno ogromnie ważna dla panowania caratu na tem morzu. Wpłynie to na militarne znaczenie Wilna. Dotąd było ono pominięte w systemie twierdz, których Rosya tyle nabudowała w ostatnich latach, teraz zaś jest w planie budowa u nas składu wszelkiej amunicyi, połączenie Wilna z Libawą podwójnym torem kolejowym i wzniesienie obronnych koszar.

Jakem rzekł, car, jadąc do Libawy, nie zajrzał do Wilna, ale za to brat jego Sergiusz bawił tu z żoną kilka dni i nawet odwiedził zjazd archeologiczny, oraz plac Katedralny, na którym budują się teraz pawilony na coroczną wystawę przemysłowo-rolniczą, urządzaną przez Towarzystwo chowu koni. Zjazd archeologiczny, w którym udział bierze wielu naszych uczonych, odrazu przekształcił się ze zgromadzenia naukowego w jakieś szowinistyczno-polityczne. Takie piętno nadali mu rosyjscy uczeni, którzy wystąpili z referatami, dowodzącymi, że wszystko, co jest na Litwie, przekonywa o jej odwiecznej wspólności z Rosyą. I tak, Grodno założył w. ks. Włodzimierz kijowski, albo Jarosław Mądry, albowiem w kronice Nestora powiedziano o budowie przez jednego z tych książąt jakiegoś Gorodna. Jeden z naszych historyków zauważył na to, że owo Gorodno stało prawdopodobnie nad Prypecią, zresztą i o tem trzeba pamiętać, że stara Ruś nazywała każde obronne miejsce gorodem, t. zn. miejscem ogrodzonem. Za tę opozycyę odebrano owemu uczonemu głos. Inny Rosyanin jął dowodzić, że ród Sanguszków jest czysto rosyjski. Podobnych mądrości było co nie miara, a gdy się pokazało, że w tem jest system, zaczęli się usuwać uczciwi uczeni i wyjechali, a na zjeździe są tylko ci, co na gwałt na rosyjską miarę przykrawają historyę. Pozostała tylko wystawa archeologiczna, złożona ze zbiorów prywatnych, których przed terminem wycofać nie wolno. Jest ona okazała bardzo i kłuje Rosyanom oczy mnogością polskich druków wielce starych i jeszcze starszych pamiątek.

Mieliśmy prawie całe lato posuchę. Nagle kilka dni temu zerwała się [illegible] burza i deszcz lał tak nawalny, iż obie nasze rzeki: Wilia i Wilejka wystąpiły z brzegów, czyniąc ogromne zniszczenie. W parterowych mieszkaniach utonęło ośmnastu żydów. Od tego czasu mamy słotę.

Wielkie zainteresowanie nietylko wśród rolników, ale i wśród szerszej publiczności, wzbudza projekt p. Bochwica, obywatela ziemskiego, z pow. nowogrodzkiego, zaprowadzenia, czyli raczej zaaklimatyzowania w naszych stronach wielbłądów, jako siły pociągowej. P. Bochwic wystąpił w dzienniku, wydawanym przez mińskie Towarzystwo rolnicze, z obszernym referatem, gdzie wykazuje znaczne korzyści, jakie z użycia wielbłądów w zastępstwie koni i wołów otrzymać można. P. Bochwic dowodzi, iż wielbłąd z łatwością tutejszą zimę wytrzyma, bo przecież w niektórych guberniach wschodnich, więcej ku północy wysuniętych, jak np. gub. permska, wielbłądy są powszechnie używane, pomimo, iż zimy bywają tam o wiele ostrzejsze, niż nasze. Wielbłąd podczas zimy przebywa tam podobno pod gołem niebem. Uwzględniając zaś jego siłę i wytrzymałość na trudy, niewybredność w karmie itp., p. B. dochodzi do wniosku, iż zbawieniem dla tutejszych rolników wielbłądy być powinny, bo choć na razie drożej stosunkowo od koni kosztują, niemniej jednak sowicie wszelkie koszta następnie opłacają, bo jeden wielbłąd kilka koni lub wołów zastąpić może. Nawet za skórę wielbłąda znaczne pieniądze wziąć można. Aby się

---

66)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— A pan Tadeusz? — wyrwało się mimowoli z ust Ewuni. — O! Władziu! On taki szlachetny, taki...

Nie dokończyła, zawstydzona ogromnie. Panna Władysława przyciągnęła ją ku sobie jakimś macierzyńskim prawie ruchem.

— Więc to tak? -- rzekła z na wpół rzewnym uśmiechem, który na jej marmurowe rysy rzucił ten odblask chwytającej za serce kobiecości, jakiego im zazwyczaj brakło. — Ty go kochasz! Kochacie się? Prawda?

Ewunia ukryła twarz na jej piersiach.

— Władziu! Władziu! — szeptała całując ją namiętnie.

— Dziecko! — rzekła znów panna Władysława. — Czemu się kryjesz i wstydzisz tego, czego ci nikt za złe nie weźmie? Kochasz go? Zostaniesz jego żoną i będziesz szczęśliwą; ale pamiętaj, im większem będzie to twoje szczęście jawne, przez ludzi, prawo i tradycyę uznane, tem pobłażliwszą stań się dla tych, którzy szczęścia swego szukać muszą na nieutartych i wzgardzonych szlakach.

Westchnęła i zamyśliła się, wodząc delikatnie ustami po gładkiem czole dziewczęcia.

— Władziu! — przemówiła Ewunia nieśmiało, — ja cię chcę o jedno zapytać.

— Cóż takiego?

— Dlaczego ty nie pójdziesz za pana Aleksandra? Sama mówisz, że on taki zacny, że mu wierzysz. On cię kocha lat tyle. To nie podobna, abyś nic dla niego nie czuła!

— To też czuję. Posłuchaj mnie Ewuś! Może kiedyś przypomnisz sobie tę rozmowę, może niejedno, co ci w niej dziś jest ciemnem, zrozumiesz. Dziwna rzecz! Gdy sobie pomyślę, na czyjej piersi po wielkiem znużeniu chciałabym głowę położyć, z czyjej jedynie dłoni w chwili zatraty przyjęłabym ratunek, zawsze ten człowiek staje przedemną. Przy nim jednym mogłoby mi być dobrze; ale na to potrzeba, aby wszystko co tu wre i kipi (przy tych słowach rękę na piersiach położyła) przepaliło się, aby skrzydła, co się szarpią do lotu, opadły, aby ta czara upojeń i szałów, której pożądają gorączką spalone usta, do dna wychyloną została! wtedy — wtedy!

Szybkim, nerwowym ruchem ręce w tył zarzuciła i opierając głowę na splecionych dłoniach, puszczając wodze rozpierającym jej mózg myślom, ciągnęła dalej:

— Może jestem zarozumiałą, ale zdaje mi się, że natura moja hojniej niż inne uposażoną została; że nie na jeden tylko akord stać by mnie było; że z powodzi, w której setki mniej złożonych istot zostawią wszystko, co ich wartość moralną stanowi, ja potrafiłabym unieść i ocalić wiele nietkniętych jeszcze i pięknych strun, które w swoim czasie ozwać-by się umiały. I kto wie, czy nie byłaby to właśnie pieśń taka, której dziś za nic w świecie wydobyć z siebie nie mogę, bo ją głuszą inne potężniejsze dźwięki, a na którą złożyłoby się to, co najbardziej kobiecego, rzewnego, poczciwego, że tak powiem, posiada serce moje gdzieś na dnie. Ale to mrzonka! Świat na to jeszcze za ciasny, za jednostronny, ludzie za skorzy do mówienia „koniec“ tam, gdzie należałoby jeszcze poczekać na ciąg dalszy. I dla tego...

Rozplotła dłonie i z głębokiem zniechęceniem opuściła je na kolana.

— I dla tego — kończyła zwolna — ja nie zostanę żoną pana Aleksandra ani dziś, kiedy byłoby to klęską dla nas obojga, ani wówczas, kiedy on mógłby mnie zbawić, a ja jego uszczęśliwić! — powtórzyła z mocą, a oczy jej błysnęły ogniem głębokiego przekonania.

Ewunia milczała. Namiętne zagadkowe słowa panny Władysławy oszołamiały ją. Nie rozumiała ich wcale, czuła tylko, że kuzynka jej cierpi bardzo i nie od dzisiaj, i że to wypowiadanie burzących się w niej dążeń i protestów sprawia jej jakowąś ulgę.

— Właduchno! — szepnęła, kładąc swe chłodne usteczka na jej drgające wargi.

Piękna panna z rodzajem spazmatycznego łkania oddała jej tę pieszczotę.

— O! życie! życie! — wykrzyknęła rozpacznie, — jakież ty jesteś okrutne i niesprawiedliwe dla pewnych istnień! Po co stwarzasz takie rośliny, dla których na ich gruncie soków nie ma; a każesz je deptać, gdy na wzbronionym zakwitną! O! gdybym ja wiedzieć mogła co lepiej: czy leżąc w prochu jak łodyga uschnięta, czy jak łodyga zdeptana. Ale mnie tego nikt nie nauczył, nikt, bo mnie chowano tak, jak gdyby pokusa wyboru nigdy do mnie dostępu znaleźć nie mogła. A przecież... a przecież... O! mój Boże!

Ukryła twarz w dłoniach i poczęła płakać z okropnem, przeciągłem zanoszeniem się, kołysząc swą dumną postać w tył i naprzód w paroksyzmie bezgranicznego żalu.

Płacz podobnie jawny, niepowstrzymywany, był czemś tak niezwykłem u panny Władysławy, że Ewunia przelękła się bardzo. Chciała zerwać się i biedz po wodę lub krople trzeźwiące, ale tamta przytrzymywała ją konwulsyjnie.

— Nie zostawiaj mnie samą — wyjąkała. — Jestem słabem... ślamazarnem stworzeniem.

...O Boże! Ewuniu... zapomnij o tem, com mówiła... zapomnij o łzach moich... Och! Albo nie! Nie zapominaj... I ja chcę pamiętać o tem, żeś mnie płaczącą widziała... Może te łzy... przemówią kiedyś za mną... do ciebie! Obejmowała ją ramionami, przytulając namiętnie do swej wstrząsanej łkaniem piersi i szepcząc słowa bezładne i rozpaczne.

Długa chwila minęła nim uspokoiła się trochę. Mrok tymczasem sypał się coraz gęstszy, zlewając kontury ich postaci w jedną niewyraźną masę; a one ciemnością tą, jakby drugim uściskiem zespolone pozostały tak nieruchome, zasłuchane w uderzenia serc swoich i we własne myśli, dopóki dzwonek w przedpokoju nie oznajmił powrotu pani Talskiej.

ROZDZIAŁ XIII.

Klotylda przeżyła chwilę straszliwą. Gdy Tadeusz zemdlał z owym okropnym okrzykiem „o matko!“, którego znaczenia nie pojęła, ona, cucąc go, podtrzymując jego bladą głowę, rozgrzewając tchem swoim jego zlodowaciałe ręce, czuła wciąż tę samą fatalną trwogę, w obec której macierzyński jej niepokój ustępował prawie, silniejszym rozpędzany prądem. Z kim? Z kim? to pytanie syczało jej w mózgu jak krople roztopionego ołowiu i w odpowiedzi stawała przed nią uparcie postać Marcelego z przestrzeloną piersią i patrząc na nią zaszłemi bielmem oczyma zdawała się szeptać: „To on mnie zabił! On którego tulisz w objęciu i własnem ciepłem do życia przywracasz, podczas gdy ja leżę martwy i już zimny w lesie na śniegu porzucony.“

A wtedy jej opadały ręce a serce zaczynało uderzać w taki sposób, jak gdyby odtrącić chciało tę wspartą o nie bezwładną głowę, która była kością jej kości i krwią jej krwi. Kilkakrotnie otwierała usta, aby zapytać pana Aleksandra i doktora i nie mogła. Jakiś instynkt ostrzegał ją przed następstwami możliwego potwierdzenia jej domysłów... Co uczynić wtedy? Czy opuści rannego syna, podepcze wszystkie względy i pójdzie paść na martwe zwłoki kochanka, sama podobna tym, dla których niema już innego schronienia prócz trumny?

Miłość macierzyńska, szalony jęk skandalu, przed którym pierzchała zawsze cała jej odwaga i ta niepewność sępiemi szpony szarpiąca jej serce, wytworzyły w głowie nieszczęśliwej kobiety taką zawieruchę, że gdy wreszcie Tadeusz odzyskał przytomność, ona była prawie bliską obłędu.

Korzystając z chwili, że go miano rozbierać i do łóżka położyć, wysunęła się z sypialni, pobiegła do jego pokoju i tam zamknąwszy się na klucz, tarzała się po otamanie, wtłaczając chusteczkę w usta, aby krzykiem ciekawości otoczenia nie zwabić i jęcząc: „Boże! jeśli to on! Boże jeśli to z nim!“

Dziecinna niemal przesądność, stanowiąca część jej psychicznego ustroju, kazała jej widzieć we wczorajszej hallucynacyi niezbitą zapowiedź katastrofy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przekonać samemu i innych nakłonić do tego w razie powodzenia, p. B. sprowadza 13 wielbłądów z gub. astrachańskiej od tamecznych Kałmuków. Zwierzęta te już są w drodze i lada dzień zjawią się w naszych okolicach, ku wielkiemu zdumieniu tutejszej ludności i przerażeniu koni i bydła, do widoku podobnych stworzeń nieprzyzwyczajonych. Widok wielbłąda niejednego zapewne konia spłoszy, a ztąd i wypadków należy oczekiwać. W dodatku p. B. nie uwzględnia wcale, iż przedewszystkiem wielbłąd przywykły jest do klimatu suchego, kontynentalnego, i że z trudnością znosi wilgoć, a po błocie literalnie chodzić nie umie. A nasze wiosny i jesienie obfitują w deszcze, droga błotnista zaś nowiną nie jest. Czy więc wielbłąd okaże się pożytecznym przy podobnych warunkach? Pytanie to rozstrzygnie się zapewne w niedalekiej przyszłości, tymczasem życzymy p. B. powodzenia w przedsięwzięciu. Najniepraktyczniejsze z pozoru projekta niespodziewanie nieraz okazują się dobre i zastosowanie szersze mają. Próby z wielbłądami czynić też ma i jeden obywatel z gub. grodzieńskiej, który równocześnie wpadł na podobny oryginalny pomysł.

Nowa wyprawa do bieguna.

Przed kilku dniami telegraf przyniósł do Chrystianii następującą depeszę: „Nowa Ziemla. *Fram* doskonale przebija się przez lody. Przed nami obszar wolny od gór lodowych“. Te słowa były ostatniem pożegnaniem, przesłanem na nasz kontynent przez dzielnych marynarzy, którzy nieustraszeni tyloma już bezowocnemi usiłowaniami swoich poprzedników, przedsięwzięli podróż do północnego bieguna.

Biegun północny, jeden z niewielu na kuli ziemskiej nieznanych i niedostępnych punktów, ciągnie do siebie podróżników tak jak światło lampy przyciąga ćmy nocne. Potężny duch człowieczy buntuje się przeciwko wszystkiemu, co mu jest niedostępne. Nie ma w Europie kraju, któryby nie wysyłał synów swoich na daleką północ, najczęściej bezowocnie. Dzielni żeglarze, w których rejestrze napotykamy takie nazwiska, jak Nordenskiöld i Behring, Munk i Jan Magen, strawili życie, ażeby zbadać te nieznane oku ludzkiemu strefy i cto dotarli zaledwie do 83° północnej szerokości. Po za tem — rozściela się niezbadana aż dotąd tajemnica.

Ile ofiar pochłonęła żądza zbadania tej tajemnicy, trudno nawet określić. W r. 1845 Anglik Franklin odjechał na północ i zginął bez wieści. W r. 1854 Amerykanin Kane puścił się za nim, ale sam zaledwie zdołał ujść z życiem, nie osiągnąwszy celu podróży. W sześć lat potem inny Amerykanin Hayes wyruszył na statku „United States“ i przepłynąwszy po za 81 równoleżnik, powrócił po dwóch latach bezowocnych usiłowań dostania się wyżej. W r. 1869 nowa wyprawa wyruszyła z Bremerhavenu na okrętach „Hansa“ i „Germania“. „Hansa“ zmiażdżona przez olbrzymie kry lodowe, utonęła poniżej 70° szerokości, „Germania“ powróciła szczęśliwie, dotarłszy jednak zaledwie do 77°. W roku 1871 kapitan Hall odpłynął ku biegunowi z Nowego Jorku, na statku „Polaris“. W cztery miesiące potem odważny ten marynarz zginął z wycieńczenia, a po kilku miesiącach jego statek rozbił się o bryły lodowe. [illegible] ludzi z [illegible] dostało się do brzegu na odłamie lodu, miotanym przez fale oceanu, trzynastu wraz ze statkiem poszło na dno morza. W. r. 1879 Gordon Bennet, wydawca nowojorskiego *Heralda*, uzbroił statek „Jeanette“ i powierzył jego dowództwo kapitanowi de Long. Koniec „Jeanetty“ był smutny. Rozbita w cieśninie Behringa pociągnęła za sobą na dno morskie dwudziestu żeglarzy i samego komendanta. Nareszcie w r. 1882 bohaterski porucznik Lockwood dotarł aż do 83° północnej szerokości. Punkt oznaczony przez Lockwooda jest ostatniem słowem zapisanem przez podróżników na kartografii podbiegunowej. Niestety — wyprawa, której powiodło się dotrzeć aż tak daleko, ginie podobnie jak wiele innych, a dzielny Lockwood wraz z nią znajduje okropną śmierć z głodu i zimna. Dotychczas nie wiadomo co z nim się stało.

Po takich to bohaterskich, ale nieszczęśliwych próbach znalazł się człowiek, który ofiarom wypraw podbiegunowych pozazdrościł laurów zdobywanych najdroższą ceną, jaką człowiek może zapłacić za ideę, bo ceną życia. Ten śmiałek jest Norwegiem i nazywa się Nansen, a okręt, na którym buduje swoje nadzieje nazwał on „Fram“. Niezliczonym trudom i olbrzymiej wytrwałości zawdzięcza Nansen zdobycie „Frama“ i środków do wprowadzenia w czyn swojego zamiaru. Długi szereg lat upłynął, nim Nansen zdołał zjednać dla niego współobywateli i zapewnić sobie pomoc rządu. Propagował myśl swą w dziennikach, prelekcyami, dysputami w naukowych stowarzyszeniach, aż w końcu wykołatał to, o co mu chodziło. Storting uchwalił dla śmiałego podróżnika zapomogę, która wypłacana kilku ratami, wynosi około 420.000 koron szwedzkich.

Zbudowany za te pieniądze okręt „Fram“ ma być, wedle zdania specyalistów, arcydziełem techniki budowlanej. Szczególnie pomysłowością odznaczają się sypialnie. Zewnętrzne ich ściany składają się z sześciu warstw: najpierw jest warstwa drzewa korkowego grubości sześciu cali, następnie warstwa desek, warstwa sierści jeleniej i materyi gutaperkowej, znowu warstwa desek, warstwa powietrzna i wreszcie gruba warstwa drzewa. Ściany wewnętrzne składają się z dwóch warstw: drzewnej i gutaperkowej. Okręt oświetlony jest elektrycznością, kajuty ogrzewane są piecykami naftowymi. Brak za to zupełny wszelkich ozdób. Tylko na ścianach kajut wiszą cenne obrazy, ofiarowane przez norweskich malarzy. Umeblowanie składa się z sofek, stołów i stołków. W jednym z kątów kajuty głównej stoi wielki orkiestryon, grający automatycznie 120 utworów muzycznych; jest to dar jednej z firm chrystyańskich. Drugi kąt zajmuje wielka szafa z książkami, zawierająca do 1000 tomów najnowszych wydawnictw.

Zapasy węgla, nafty i produktów żywności wystarczą na 2000 dni, czyli na 5½ roku. Cały zapas węgla wynosi 270 ton. Nafty wzięto 40.000 litrów. Węgiel pokruszono na drobne kawałki, aby jaknajmniej zajmował miejsca.

Odzież żeglarzy składa się wyłącznie z tkanin wełnianych. Za pożywienie służyć będą suchary, konserwy ryb i mięsa, tarte kartofle, masło, suszona jarzyna i sól. Masła prawdziwego wzięto 2000 kilogramów, a dwa razy tyle margaryny. Charakterystycznem jest, iż Nansen wykluczył z zapasów żywności alkohol. W magazynach „Frama“ nie ma ani jednej butelki wina, ani jednej miarki wódki. Parę litrów spirytusu znajduje się jedynie... w aptece okrętowej. Takim jest „Fram“, na którym Nansen z towarzyszami przybyli już do Nowej Ziemli i szlą ztamtąd depeszę pożegnalną, zanim udadzą się w dalszą drogę, usłaną kośćmi tylu męczenników nauki, aby wrócić zwycięzcami, z wawrzynem tryumfu na czole, albo umrzeć w lodowych uściskach odległych stref podbiegunowych.

KRONIKA.

Lwów 30 sierpnia.

JE. prezydent Simonowicz powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Podróż Cesarza do Galicyi. W uzupełnieniu zamieszczonego już w łamach naszego pisma programu podróży i pobytu Cesarza na manewrach w Galicyi, podajemy jeszcze następujące szczegóły: Cesarz przybędzie do Jarosławia dnia 3go września o godzinie 7 minut 30 rano (czas kolejowy). — Z dworca kolejowego uda się wprost do swej rezydencyi. O godzinie pół do 9 wysłucha mszy świętej w kościele garnizonowym; o godzinie 10-tej będzie przyjmował dostojników, duchowieństwo, naczelników władz i znajdujący się w miejscu korpus oficerski. O godz. 6 wieczór obiad.

W poniedziałek dnia 4 i we wtorek dnia 5 września odbywać się będą manewry X-go i XI-go korpusu. — We wtorek po ukończeniu manewrów, uda się Cesarz do Krakowca, gdzie o godzinie 6-tej wieczorem odbędzie się obiad u arcyksięcia Albrechta.

W środę dnia 6 i we czwartek dnia 7 września manewry korpusu Xgo i XIgo.— W obu tych dniach o godzinie 6 wieczorem obiad u arcyksięcia Albrechta.

W piątek dnia 8go września po wysłuchaniu mszy św. w kaplicy zamkowej, uda się Cesarz o godzinie pół do 8 rano powozem do Radymna. O godzinie 9 przed południem wyjedzie pociągiem dworskim z Radymna do Przemyśla. Przyjazd tam o godzinie 9 minut 27. Z Przemyśla uda się Najjaśn. Pan do Stryja, gdzie pociąg dworski stanie o godz. 1 minut 15.

Konkursa. Sąd powiatowy w Żywcu potrzebuje natychmiast kilku rutynowanych i uzdolnionych dyetaryuszy.

Gimnazyum V we Lwowie. Minister oświaty baron Gautsch zarządził prowizoryczne otwarcie piątej klasy w V gimnazyum we Lwowie z rokiem szkolnym 1893/94.

Dwie rocznice. W roku bieżącym mija 50 lat od śmierci dwóch wybitnych pisarzy ruskich: Markiana Szaszkiewicza w Galicyi i Grzegorza Kwitki-Osnowaneńki na Ukrainie. Rusini zamierzają uczcić te rocznice uroczystym obchodem.

Ślub. W Wiązownicy, pod Jarosławiem, odbył się ślub panny Pelagii Karpińskiej z p. dr. Bolesławem Buszczyńskim, docentem Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że począwszy od dnia 20 sierpnia r. b. kursują wozy sypialne przy pociągach pośpiesznych Nr. 1/301 i 302/2 między Krakowem i Czerniowcami.

Z miasta piszą nam: „W 194 numerze *Przeglądu* wyczytałem wiadomość o tynkowaniu wbrew przepisom dwupiętrowej kamienicy, przy ulicy Kraszewskiego, postawionej na dawnym gruncie Schajerów. Takich domów we Lwowie mnóstwo. Tam przynajmniej fundamenta założono w roku zeszłym, ja jednak mogę przytoczyć fakt o wiele drastyczniejszy. Oto przy placu Bema rozpoczęto w tym roku w m a j u budowę dwupiętrowej kamienicy, a dziś już jest ona wyprawiona z zewnątrz i wewnątrz, fasada jej gotowa, a o ile słyszałem, właściciel jej ma nawet w tym tygodniu podać o konsens na zamieszkanie, i podobno już mu przyrzeczono, że zezwolenie to otrzyma. W tym roku zaczął również p. Filip budować dom przy ulicy Szpitalnej; dziś ten dom już jest wyprawiony, a do nowego roku p. Filip otrzyma niezawodnie konsens na zamieszkanie. Przy ulicy Zyblikiewicza również jeden dom dwupiętrowy tego roku wybudowano i wyprawiono. I możnaż tu, patrząc na te stosunki, mówić o przestrzeganiu ustawy budowniczej! We Lwowie istnieje ona tylko dla budowniczych niemiłych magistratowi i miejskiemu urzędowi budowniczemu. Inni mogą robić co się im żywnie podoba; działalności ich żadne nie krępują przepisy i ustawy, — urząd budowniczy na wszystko im zezwala“.

Sprawę tynkowania wbrew przepisom nowo wybudowanych domów, poruszaliśmy w naszem piśmie już kilkakrotnie, mimo to magistrat nic w kwestyi tej nie zarządził. Może p. prezydent, gdy powróci, zechce wejrzeć w tę sprawę i kres nadużyciom położyć.

Jeneralne seminaryum ruskie we Lwowie — jak donosi *Hałyczanyn* — nie będzie jeszcze w r. bieżącym rozdzielonem w myśl postanowienia monarszego na trzy seminarya dyecezyalne, a to z tego powodu, że ani w Przemyślu, ani w Stanisławowie nie udało się wynaleźć i odpowiednio urządzić ubikacyi dla tych zakładów. Ks. metropolita kazał jeszcze w lipcu wygotować referat w sprawie niezwłocznego zwinięcia tego seminaryum i otwarcia w październiku seminaryów dyecezyalnych. Według tego referatu miałaby gr. kat. kapituła przemyska wypowiedzieć w swoich domach pomieszkania partyom prywatnym i tam urządzić seminaryum duchowne; w Stanisławowie zaś miałoby seminaryum być umieszczone w hotelu, ażeby trudnem było pomieścić je gdzieindziej. Książa biskupi przemyski i stanisławowski jednak, przybywszy do Lwowa, stanowczo oświadczyli, że się nie mogą zgodzić na to, aby seminarya gdziebądź umieszczano i ażeby obowiązki profesorów spełniali kanonicy już i tak referatami konsystorskimi obarczeni. To samo oświadczyli obaj biskupi p. Namiestnikowi, który przystał na to, a za nim i ks. metropolita, aby w nadchodzącym roku jeneralne seminaryum ruskie pozostało jeszcze nie rozdzielone. — Termin do wnoszenia podań o przyjęcie do ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie upływa z dniem 28 września br. W dniu tym, wszyscy kandydaci, którzy wnieśli podanie, mają się zgłosić do kancelaryi konsystorza celem złożenia wstępnego egzaminu.

Rowerem z Warszawy do Lwowa. Wczoraj podaliśmy notatkę o panu T., który z grodu Syreniego wybrał się na rowerze w podróż do Lwowa. Dziś możemy podać szczegóły. Dzielnym cyklistą jest p. Turczyński, artysta Teatru Małego w Warszawie. Wybrał się on do krewnych we Lwowie i przybył tu w niedzielę rano. Podróż „na kole“ z Warszawy na Lublin i Tomaszów do Lwowa odbył w przeciągu 29 godzin; odpoczął tylko w Lublinie, gdzie przenocował. Droga ta wynosi mil 52, a od Tomaszowa do Lwowa przedstawia dla cyklisty poważne trudności z powodu błota i wybojów.

Pan Turczyński zamierza również „kołem“ powrócić do Warszawy, a to drogą na Przemyśl, Kraków i Kielce.

Z Czerniowiec donoszą, że rząd zamierza zaprowadzić tam policyę własną.

Handel dziećmi. Jedno z tutejszych pism porannych donosi:

W okolicy Chorążczyzny mieszka we Lwowie jakiś spekulant, utrzymujący dzieci obojga płci różnego wieku, które wysyła na zarobek i żebraninę z arfami i skrzypcami. Biedna ta dziatwa, morzona głodem, skarży się na okrutne obchodzenie się z nią tego jegomości, który znęca się w przerażający sposób nad biedną dziatwą, katując i głodząc każde dziecko, które mniej zarobi aniżeli dwa złote dziennie. Dzieciaki radzą się ludzi, jakiej drogi użyć mają, by się wydostać z niewoli tyrana. Do policyi nie mają one zaufania, ponieważ policya nie wejrzała w rozpaczliwy ich stan nawet wtedy, gdy pod koniec ubiegłej zimy utopiła się w stawie Pełczyńskim kilkunastoletnia dziewczyna, przenosząc śmierć nad katowanie przez spekulanta. Ktoś powinienby się zlitować nad temi sierotami, dziećmi przeważnie czeskiemi. A o dowód łatwo przy dobrej woli. Każdy dzieciak z arfą lub skrzypcami wypłacze swą niedolę.

Z Sassowa piszą nam: Mila od Złoczowa, a więc trzy godziny drogi od Lwowa leży zakład klimatyczny na gruntach Sassowa Przed dwudziestu laty był tu zakład wodoleczniczy, jeden z najlepszych w całym kraju, teraz jednak nie ma już tu lekarza zakładowego. Ale ponieważ pozostały liczne budynki zakładowe, położone w wielkim parku obok lasu sosnowego, więc liczni goście zjeżdżają tu na lato, aby odetchnąć świeżem powietrzem i używać kąpieli w Bugu. Szkoda wielka, że właścicielka Sassowa p. Torosiewiczowa nie utrzymuje w tem uroczem miejscu zakładu wodoleczniczego. Nie wątpimy, że włożone koszta wróciłyby się z procentem, ale nawet przy obecnym stanie rzeczy może Sassów być jednem z ważniejszych uzdrowisk klimatycznych, któreby zasługiwało na większe nieco poparcie ze strony władz. Restauracya tu wcale dobra, mieszkania tanie, brak tylko ożywionego życia towarzyskiego. Z powodu słotnego lata nie wiele było w tym roku gości, a z tego połowa żydów. A gdyby napływ gości był nieco liczniejszy, możnaby bardzo przyjemnie spędzić swój pobyt w Sassowie, gdzie wszelkie warunki są po temu. W parku znajduje się wielki staw, kręgielnia, huśtawka, gimnastyka, dalej sale balowe, fortepian, bilard.

Nieopodal zakładu znajduje się fabryka papieru cygaretowego, prowadzona wzorowo i mająca wielki zbyt za granicą. Właściciel wypuszcza jednak ścieki do rowu przy gościńcu, a stąd dostają się one do rzeczki Bużka, przepływającej niedaleko budynków zakładowych. Brudne i cuchnące ścieki zanieczyszczają więc wodę i powietrze obok zakładu a władza zamiast zmusić właściciela fabryki do zbudowania zbiornika, w którymby się ścieki oczyszczały, i z któregoby odpływała tylko czysta woda, toleruje zanieczyszczenie wody i powietrza w pobliżu zakładu klimatycznego. Nie dość tego: spostrzeżono się nagle, że stare kilkudziesięcioletnie drzewa parku stoją zbyt blisko drogi i zacieniają ją, polecono więc te drzewa przy drodze wyciąć!

W pobliskiem miasteczku Sassowie znajduje się sklepik Kółka rolniczego. Byłoby do życzenia, aby w sklepiku tym utrzymywano na składzie towary nietylko w gatunkach pośledniejszych, ale i lepszych, aby goście kąpielowi mogli w nim zaspokajać swe potrzeby.

Do innych zakładów zdrojowych wysyła władza komisarza, powołuje do życia komisye zdrojowe. Tak daleko nie sięgamy życzeniami, ale zdałby się w Sassowie lub w zakładzie posterunek żandarmeryi.

Cholera. W ciągu dnia 28 b. m. zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 4 osoby, w Dobrotowie i Mikuliczynie po 2 osoby, w Zarzeczu, Woronience i Nadwórnej po 1 osobie, — w Kołomyi cztery osoby. Zmarły: W Delatynie, Tatarowie i Nadwórnej po 1 osobie, w Dobrotowie i Mikuliczynie 2 osoby, w Kołomyi 4 osoby.

Nadto zdarzyły się nader podejrzane wypadki w Kobakach (pow. Kossów), w Borszczowie (powiat Śniatyn) i w Mykietyńcach (powiat Stanisławów.

W Krakowie nikt więcej nie zachorował.

Z powodu skonstatowania cholery azyatyckiej w powiecie horodeńskim, kołomyjskim i nadwórniańskim, starostwo stanisławowskie zakazało odbywania w obrębie powiatu stanisławowskiego wszelkich odpustów, jarmarków, targów, publicznych zgromadzeń i wykonywania handlu obnośnego aż do dalszego odwołania.

Wesele na cmentarzu. Przed kilku dniami donieśliśmy o sposobie na cholerę, który wynaleźli żydzi w Delatynie. Innego środka przeciw cholerze użyli żydzi mieszkający w Kole, w Królestwie Polskiem. Według starego zabobonu, kursującego już od wieków między żydami, niezawodnym środkiem na uśmierzenie epidemii ma być urządzenie żydowskiego wesela na okopisku. Żydzi kolscy postanowili więc tego środka spróbować. W tym celu drogą dobrowolnych składek zebrali 600 rubli dla ubogiej dziewczyny kolskiej, która zechce swe wesele obchodzić na cmentarzu. Dziewczyna taka się znalazła, znalazł się także żydek amator 600 rubli i dziewczyny i dnia 14 b. m. odbyło się z muzyką i śpiewami wesele na okopisku w Kole. Niestety jednak wesele nic nie pomogło, bo cholera dalej grasuje. Być może, że żydzi wynajdą znowu nowy jaki środek.

Pożary. W Ostrowie, w powiecie bóbreckim, spłonęła w polu sterta, zawierająca 220 kóp pszenicy, właśnie gdy ją właściciel p. Jasilkowski, dzierżawca tej wioski, miał zaasekurować. Donoszą nam, że dziwna fatalność prześladuje dzierżawcę tego majątku. W grudniu 1891 ogień zabrał wszystkie zbiory, oraz martwy i żywy inwentarz, wyrządzając szkodę obliczoną na 50.000 zł., w zeszłym roku myszy zniszczyły oziminę, w tym roku zaś wylew Suchołki zabrał siano i popsuł paszę na łąkach. Zaprawdę los nie wesoły!

Dnia 24 b. m. wybuchł pożar w Knihiniczach pod Stanisławowem i zniszczył do szczętu 16 domów z zabudowaniami gospodarskiemi i nagromadzonem w nich zbożem.

Z Zakopanego donoszą, iż aresztowany przed kilkunastu dniami przez pandurów węgierskich leśniczy hr. Zamoyskiego w Tatrach, Dziadoń, dotąd jest trzymany w więzieniu.

Litwa na Ceylonie Delegat apostolski na Indye, ks. arcybiskup Władysław Zaleski, donosi do *Misyi katolickich*, że właśnie teraz traktuje sprawę o zakupno gruntów pod centralne seminaryum duchowne dla Indyi angielskich na Ceylonie. Dziwnym zbiegiem okoliczności miejscowość ta, odznaczająca się prześlicznem położeniem, nazywa się w języku syngalskim Litwa. To nasunęło ks. arcybiskupowi Zaleskiemu myśl zbudowania na tem miejscu kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, z jak najwierniejszem zachowaniem kształtu i urządzenia wileńskiej kaplicy, by w ten sposób przenieść cześć i nabożeństwo do Bogarodzicy z Ostrej Bramy na daleki i uroczy Ceylon, tuż koło głównego seminaryum katolickiego.

Szwedzka góra. Szwedzi, od których wzięliśmy świetny i niezmiernie racyonalny rodzaj gimnastyki, są niewyczerpani w pomysłach, tyczących się tej najwierniejszej przyjaciółki hygieny. W bogatym szeregu tych pomysłów na baczną uwagę zasługuje tak zwana „szwedzka góra“ u nas jeszcze zupełnie nieznana, a gdzieindziej, szczególnie zaś w Rosyi, wprowadzona już dawno w użycie z najlepszym skutkiem. „Szwedzką górę“ można skonstruować bez wielkich nakładów i trudności. Buduje się mianowicie pochyłe, łagodnie wygięte rusztowanie, zabezpieczone z obydwóch stron pionowo ustawionemi deskami, tak, że cała budowla ma postać szerokiego koryta. Koryto takie zaczyna się na powietrzu i unosi się na wspomnianem powyżej rusztowaniu, poczem stopniowo nachyla się ku ziemi i schodzi na zupełną płaszczyznę. Zbudowaną w ten sposób „górę“ zastosowali Szwedzi przewybornie w gimnastyce dla dzieci. Oto z samego wierzchołka zsuwa się dziatwa w szalonym pędzie na dół, zabezpieczona znakomicie od jakichkolwiek wypadków uszkodzenia ciała. „Góra“ zmienia dwa razy do roku swoją dekoracyę: w zimie wykłada się ją równo ociosanemi bryłami lodu, po których mali gimnastycy w saneczkach pędzą na dół z szybkością strzały, w lecie zaś zamiast lodu układa się na deskach lekkie szyny i po nich zjeżdża odpowiednio zbudowany wózek.

Gimnastyka taka, ciesząca się dla swej wielkiej łatwości szczególnymi względami u dziatwy, znakomite wydaje owoce: najpierw bowiem wyrabia w malcach odwagę i przyzwyczaja ich do znoszenia wysokości, powtóre zaś wpływa zbawiennie na młode płuca, gdyż przyśpiesza obieg krwi i pozwala czerpać pełną piersią ożywcze strugi świeżego powietrza. Zrozumieli to doskonale wychowawcy są-

„ZIELONE NIEMCY“.

(Dokończenie).

Typową powieścią realistyczną ma być między innemi „W szale miłosnym“ (*Im Liebesrausch*) Heinza Tovotego. Jakiś szlachcic pruski i oficer, Herbert von Türen, rozkochuje się na śmierć w kelnerce, Łucyi, bałamuci się z nią przez pewien czas i zaślubia w końcu, nie mogąc się obyć bez jej towarzystwa. Wypchnięty za mezalians z towarzystwa, do którego należy, ucieka z Berlina i zamieszkuje na wsi, ciągle szczęśliwy, chociaż zna już przeszłość małżonki. Spotkawszy jednak później u jakiegoś malarza portret Łucyi w postawie podejrzanej, wypędza żonę z domu. Miotany wyrzutami sumienia, szuka jej i znajduje w chwili śmierci. Na tem kończy się powieść Tovotego.

Trudno spostrzedz w tym romansie (sic) jakikolwiek pierwiastek „głęboki“. Postawiwszy w miejscu kobiety uczciwej zbrukaną, dopuścił się autor tego samego grzechu jaki realiści „spłowiałym idealistom“ zarzucają: napisał tylko zwyczajny romans. Kilka frazesów na temat socyalizmu, kilka gróźb zwróconych w stronę posiadających, a rozrzuconych bez ładu, bez związku z całością, nie nadaje dziełu kolorytu nowoczesności. Całą różnicę między pomysłami dawnych autorów a fabułą Tovotego, stanowi wprowadzenie do powieści i postawienie na piedestale kobiety nieuczciwej. To samo czynią realiści francuscy od lat wielu.

Jeśli przednim obowiązkiem realisty ma być odtwarzanie rzeczywistości, to zgrzeszył Tovote w samym pomyśle przeciw tej zasadzie, trzeba bowiem fałszować rozmyślnie stosunki, aby żenić junkra brandeburskiego i oficera z kelnerką. Wypadki takie zdarzają się może tu i ówdzie, bo dzieją się na ziemi różne dziwy, ale żeby podobny mezalians miał być typowym w Berlinie, prawdą dotąd nie jest.

Jako technik naśladuje Tovote naturalistów i impresyonistów paryskich, starając się o dokładność tła i szczegółów. W pogoni za drobiazgową prawdą opisuje nieraz obszernie rzeczy, których na własne oczy nie widział. Z rozkoszą maluje, między innemi, biesiady w wykwintnych restauracyach, ale układa takie *menu*, że pierwszy lepszy kuchcik dowiódłby mu nieznajomości przedmiotu.

Prawie wszyscy realiści berlińscy naśladują w pomysłach i technice niewolniczo pierwowzory francuskie. Herman Bahr (*Die gute Schule*) upodobał sobie Zoli *L' Oeuvre;* ulubieniec szkoły, Maks Kretzer, (*Die Verkommenen*) przenosi poprostu stosunki paryskie na bruk stolicy nadsprewskiej.

„Najmłodsi“ zaliczają do swojego grona także: *Heiberga, Bertę von Sutner*, barona *Petler von Liliencroza*, autorów prawdziwie uzdolnionych, ale pozostających w luźnym tylko związku z właściwym „realizmem“ w zrozumieniu takich: Tovotych, Bahrów i Kretzerów. Idą oni własnemi drogami, jak wszystkie głowy oryginalne. Heiberg, beletrysta rodzajowy, należy tylko o tyle do szkoły Bleibtreua, że przywiązuje wielką wagę do tła i kolorytu. Jest to główny „niderlandczyk“ we współczesnej literaturze niemieckiej.

I własną krytykę mają już „najmłodsi.“ „Nowoczesny almanach muz“ (*Moderner Musen-Almanach*), wydany w Monachium pod redakcyą Ottona Juliusza Bierbauma, zawiera tych kwiatów całą wiązankę.

Szczególna to i bardzo „wonna“ wiązanka.

Bierbaum, naczelnik młodych liryków niemieckich, zapewnia na wstępie, że dąży po przez ciemności do prawdy. Oto próbki tej „pogoni za prawdą,“ wybrane bardzo umiejętnie przez Nordaua.

W poemacie p. t. „Żaneta,“ pyta liryk: Czem jest moja kochanka? Prasowaczką jest — odpowiada. — Gdzie mieszka? Tam na dole, gdzie Izar szumi, gdzie most stoi, gdzie na łące powiewają świeżo wyprane koszule — tam jest mój raj. Tam, w maleńkim domku, z zielonemi okiennicami, stoi nad deską moje kochanie i posuwa żelazo, hojho! jak posuwa, aż jej policzki płoną.

Tak wygląda realistyczna pieśń miłości.

Albo jeszcze inny rodzaj hymnu erotycznego tego samego autora.

— Pożera mnie wściekłość — woła Bierbaum — pożera mnie żądza za tobą, za tobą, za tobą, za tobą (cztery razy.) Kipi we mnie krew, szumi w mózgu przez ciebie, przez ciebie, śmiejąca się dziewko...

Inny liryk realistyczny, *Arno Holz*, wyraził swoje uczucia w sposób następujący:

— Ciebie posiadać — ciebie posiadać — ciebie nareszcie posiadać — całą — całą — całą — a serce nie zamilknie ze szczęścia, ze szczęścia...

Opuszczam oczywiście określenia rdzennie naturalistyczne, które „zdobią“ wybuchy liryczne tych dziwnych zaprawdę śpiewaków.

Do liryków realistycznych należą także *Gustaw Falke* i *Karol Henkel*, z których drugi utopił prawdziwy talent w kałuży naturalistycznych brudów.

Odczytując lirykę realistyczną, nie wiadomo, czy ci panowie drwią z ludzi, czy też piszą pod wpływem nadmiernie użytego alkoholu. Chyba to tylko wybuch niesfornej młodości, który się z czasem uspokoi.

Jeszcze mniej niż w powieści i liryce, zbudowali „najmłodsi“ niemieccy w literaturze dramatycznej, teatr bowiem nie znosi zupełnie eksperymentów doktrynerskich, czego już Zola na sobie doświadczył.

Aczkolwiek najwięcej ze wszystkich rodzajów poezyi realistycznej, dramat nie lubi mimo to brudnych stron życia, podanych bez celu i bez maski. Naturalizm odpycha widza zbiorowego, budzi w nim wstręt, o czem się w Paryżu niejednokrotnie przekonano.

I zasady techniczne naturalizmu nie mogą być na scenie zastosowane. Szeroko drobiazgowa opisowość, lubowanie się w szczegółach, w epizodach, powstrzymują rozwój czynności i zacierają wyrazistość charakterystyki.

Jedyny rzeczywisty talent dramatyczny, przyznający się do szkoły „najmłodszych“, głośny obecnie wskutek zakazu paryskiego, Gerhard Hauptmann, napisał z powyższych powodów cztery dramaty nieudolne, zanim mu się jeden udał.

Hauptmann debiutował „Wschodem słońca“ (Sonnenaufgang), wystawionym temu lat kilka na „wolnej scenie“ (Freie Bühne) berlińskiej, a powitany fanfarami ze strony niemieckich realistów.

Jacyś chłopi szlązcy, zbogaceni nagle, nie umieją być panami, zbyt bowiem niespodziewanie zaszła korzystna zmiana w ich położeniu finansowem. Taki temat wyzyskany zresztą już niejednokrotnie, nadaje się bardzo dobrze do satyry, do komedyi, ale nie dzieło wesołe chciał Hauptmann stworzyć. Więc zrobił z ojca nałogowego pijaka i kazał się widzom domyślić, że takie nieszczęścia mogą przejść na dzieci drogą atawizmu. To pijaństwo i ten atawizm, są pierwiastkiem „nowoczesnym“ we „Wschodzie słońca“; dla czego „wschód słońca“? — nie wiadomo.

W drugim dramacie Hauptmanna p. t. „Samotni ludzie“ (Einsame Menschen) kocha sie jakiś jegomość żonaty w młodej studentce, która bawi w jego domu. Ponieważ nie posiada dość siły, aby wybrać pomiędzy obowiązkiem a pociągiem serca, między żoną a kochanką, przeto topi się przy końcu dzieła.

Nie wiadomo, dlaczego się realiści niemieccy zachwycają „Samotnymi ludźmi“, takie bowiem miłości znają wszystkie kierunki literackie, nie pominąwszy najidealniejszych. Cała różnica między dramatem naturalistycznym a w ogóle ludzkim, że bohaterowie „fantastyczni“ (w rozumienia realistów), albo idą za głosem obowiązku, lub też ulegają podszeptom namiętności.

Że studentka odzywa się od czasu do czasu „nowocześnie“, że mówi o „niepokojach chwili obecnej“, o „newrozie“ i t. p. terminach naukowych, nie odświeża jeszcze pomysłu, starego, jak miłość.

Właściwym debiutem autorskim Hauptmanna należy nazwać dramat p. t. „Tkacze“ (Die Weber), zabroniony w tym miesiącu w Paryżu z powodów politycznych.

Szerokiemi rysami dramaturga dużej ręki naszkicował Hauptmann nędzę tkaczów, tłómacząc ich wybuchającą rozpacz i wściekłość. Chociaż i to dzieło niedomaga brakiem bogatej czynności, mniej w niem już jednak scen epizodycznych, zachwalanej przez realistów opisowości. W charakterystyce głównych postaci i w dykcyi czuć siłę pierwszorzędnego autora teatralnego.

Hauptmann jest tak młody (liczy lat 30), że o stanowczym sądzie o rodzaju i rozmiarach jego talentu dotąd mowy być nie może. Jednakże już dziś należy mu się pierwsze miejsce między zdolnościami twórczemi realistów niemieckich.

Nic więc wielkiego nie zbudowali dotąd naturaliści niemieccy, bo cały ich dorobek stanowi: garść brutalnych polemik, kilka znośnych nowel Bleibtreua, wiązanka brudnej, jak nieprana bielizna, liryki i jeden dobry dramat. Trochę to za mało, aby usuwać na stronę starych mistrzów, z których każdy zrobił więcej, aniżeli „najmłodsi“ wzięci razem.

Bez litości też, bez sprawiedliwości może, obchodzą się z nimi przeciwnicy. Maks Nordau pisze o nich:

„Nie umieją po niemiecku, nie wiedzą nic, nie uczą się, nie doświadczają nic, pozbawieni zupełnie zdolności spostrzegawczej i zmysłu do rzeczywistości. Krzyczą, że stworzyli nowy kierunek, a w istocie naśladują tylko stare, zwietrzałe formy obcych narodów. Nad sklepikiem swoim zawiesili szyld z napisem: „nowoczesność“, chociaż sprzedają zużyte pantalony. Wykreśliwszy z tego, co dotąd napisali, kilka frazesów socyalistycznych, nie zostanie nic oprócz nędznych ekubracyi bez woni, kolorytu i prawdy. Całą ich „tężyznę“ stanowi ordynaryjne wymyślanie zasłużonym już, uznanym autorom.

Jest to niezawodnie sąd za ostry, podyktowany przez obrażoną miłość własną, gdyż każdy nowy prąd rozpoczyna od „uprzątania gruzów“, a młodość nie miała jeszcze ani czasu, ani odpowiedniego spokoju do produkcyi bogatej.

Nordau nienawidzi „pismaków“, którzy i jego nie oszczędzali.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że „najmłodsi“ niemieccy mają dotąd za sobą przeszłość bardzo ubogą, mimo wrzawy polemicznej.

siedniej Rosyi, to też tam „szwedzka góra“ jest w powszechnem użyciu w zakładach pedagogicznych.

U nas o wprowadzeniu jej pomyślała pierwsza Warszawa, gdzie właśnie teraz „szwedzka góra“ zaczyna pełnić zbawienne swoje funkcye. Należałoby ten nie drogi a pożyteczny rodzaj gimnastyki rozpowszechnić także w Galicyi.

Pięćdziesiąt ofiar. Depesze telegraficzne doniosły już o zatonięciu hiszpańskiego parowca „Don Juan“ w pobliżu wysp Filipińskich, przyczem pięćdziesiąt osób utraciło życie. Oto szczegóły katastrofy:

Doktor okrętowy grał z jednym oficerem w szachy w swej kajucie, gdy nagle usłyszał krzyki i jęki na pokładzie. Oficerowie tedy wybiegli z kajut i ujrzeli na pokładzie pasażerów chińskich, którzy w najwyższej trwodze wskazywali na pomost pokładu, z którego dobywał się dym i płomienie. Ogień buchnął około ósmej wieczorem i zajął znaczną ilość towarów jedwabnych oraz zgromadzonych w magazynach artykułów żywności. Kapitan okrętu kazał płynąć całą siłą pary, w nadziei, że przed zajęciem się kadłuba okrętowego będzie można przybić do lądu stałego. Po kwadransie jednak było widocznem, że okręt nie zdoła dopłynąć do lądu. Kapitan tedy, aby uniknąć wybuchu, kazał rozebrać kotły i po krótkiej naradzie z oficerami wydał rozporządzenie, mające na celu ocalenie załogi. Wszystko, co tylko utrzymać się mogło na powierzchni wody, rzucono w morze, a następnie spuszczono na wodę cztery szalupy okrętowe. Tymczasem płomienie ogarnęły już cały pokład. Wielu majtków rzucało się wprost w morze, a wielu pasażerów, przeważnie Chińczyków, wpadło w wodę przy wsiadaniu do szalup. W ten sposób zginęło pięćdziesięciu ludzi. Kapitan wsiadł ostatni do ostatniej łodzi, która popłynęła ciężko w stronę lądu, tak bowiem była wypełniona przez rozbitków, że woda burt sięgała.

Morze w tej chwili przedstawiało widok straszliwy. Obok trupów wyrzucanych wciąż przez fale na wód powierzchnię, pływali nieszczęśliwi rozbitki, czepiając się desek, odłamów belek, steru okrętowego itp. Okręt płonął wśród zapadającego zmroku, jak zapałka, aż wreszcie pogrążył się w morzu. Jedna łódź, przepełniona nad miarę, zatonęła. Pozostałe, po szesnastu godzinach błądzenia, przybyły wreszcie do lądu. Dwadzieścia dziewięć osób uratowanych przeniesiono do domów kupców angielskich w Namagpacan, wszystkie bowiem pokryte były ranami z poparzenia.

Awanturnik w parlamencie. Pomiędzy wielu dziwactwami, jakie przyniosły ze sobą ostatnie wybory francuskie, pierwsze niewątpliwie miejsce należy się wyborowi niejakiego p. Mielvacq. Jest to właśnie ów pan, który przed kilku laty, w dzień jasny, porwał z Pól Elizejskich milionową sierotę hiszpańską, pannę Mercedes Campos, od boku wołającej o pomoc jej opiekunki — i wywiózłszy ją do Anglii, tam dopiero po paru tygodniach poślubił. Porwania tego, bardzo w swoim czasie głośnego, dokonał p. Mielvacq przy pomocy dwóch swoich przyjaciół, sam zaś zaprezentował się pannie Campos jako wicehrabia de la Cour.

Kurator majątku młodej Hiszpanki, adwokat kataloński, p. Ruben Domadiu, wzbraniał się wydania majątku sieroty i żądał od sądów, aby zawarte w Anglii małżeństwo z uwodzicielem zostało uznane za nieważne. Skarga jego została jednak odrzuconą, panna Campos bowiem oświadczyła, iż godzi się ze swym losem; kuratorowi zatem nie pozostawało nic, jak wydać przypadające na nią miliony. Tak się też stało. Podczas śledztwa sądowego okazało się jednak, iż uwodziciel nie nazywa się wcale wicehrabią de la Cour, lecz wprost Mielvacq, jest synem komornika sądowego, w chwili porwania znajdował się bez miejsca i jakiegobądź zatrudnienia, natomiast bardzo był bogatym w... długi. Usposobiwszy na swoją korzyść młodą żonę i wygrawszy w ten sposób sprawę, Mielvacq nabył za jej posag piękny majątek ziemski, wraz z wspaniałym zamkiem i począł w dalszym ciągu nazywać się „Mielvacq de la Cour“, a kazał się pisać krótko: „M. de la Cour“, co niejedni musieli brać za: „Monsieur de la Cour“. Przygotowawszy sobie grunt w ten sposób począł sposobić się do odegrania publicznej roli. Zjednał sobie sąsiadów i włościan i pozwolił się wybrać naprzód radzcą gminy, następnie merem, a obecnie wchodzi, jako deputowany do Pałacu burbońskiego, żywy przykład przysłowia: „Śmiałkom szczęście sprzyja“. Za całą pochwałę dla tego awanturnika dzienniki francuskie notują, iż małżeństwo, zawarte w tak romantyczny sposób, jest podobno dotąd szczęśliwe.

Spadek. W Poznaniu poszukuje się spadkobierców po zmarłym w ubiegłym roku Franciszku Radzewskim, dziedzicu rozległych włości i współwłaścicieli wsi rycerskiej Bódzewka, położonej w powiecie gostyńskim, w W. Ks. Poznańskiem.

Ofiary. Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy z Wörishofen od bawiących tam na kuracyi pp.: L. Rożańskiego i N. Orłowskiej po 1 złr. 1 cnt., razem 2 złr. 2 cnt. Razem z poprzednimi 86 złr. 2 centy.

Zmarli. Rudolf Kletschka, maszynista pierwszej klasy kolei północnej, umarł w Krakowie, przeżywszy 53 lat.

Stan powietrza. Termometr + 11 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 15 stopni Reaum. Barometr 761. Spada. Dziś mamy dzień dość ciepły, pogodny i przyjemny.

Teatr. Dziś we środę (30) w teatrze letnim: „Przed ślubem“, komedya w 4 aktach K. Zalewskiego. Dwunasty gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego, art. teatrów warszawskich. — Jutro we czwartek (dnia 31go sierpnia) w teatrze letnim: po raz drugi: „Miss Helyett“, operetka w trzech aktach M. Boucheron'a, muzyka E. Audran'a.

Literatura i Sztuka.

* **Operetka.** Wczoraj wykonano po raz pierwszy Miss Helyett Audrana przy licznym udziale publiczności. Wykonanie z wyjątkiem kilku partyi było złe, nic więc dziwnego, że operetka, mimo bardzo wdzięcznej muzyki, interesującego opracowania motywów i wielu zalet muzyki francuskiej, nie długo utrzyma się w repertoarze. Przyczynia się także do upadku tej operetki wielce niesmaczne libretto.

Naszym wykonawcom obcą jest gruntowność w wystudyowaniu szczegółów partyi i złączenie ich następnie w całość pełną werwy i życia — zadowalniają się niemal wyrecytowaniem roli, jakiem takiem ucharakteryzowaniem — nie zgłębiając charakteru ról i zaniedbując zupełnie stronę dramatyczną i mimikę. Wynikiem takiego studyum jest, że partya i operetka już na drugiem przedstawieniu przykrzy się wykonawcy samemu, nudzi go, jakżeż więc nie ma znudzić słuchacza?

Nie do wszystkich stosuje się ten zarzut, i nie w całej rozciągłości — owszem wyjątkowo podnieść należy i grę ujmującą i ciągłe postępy głosowe panny Praun, która postać Helyetty odtworzyła wprawdzie tylko w grubszych zarysach, ale z wdziękiem naturalnym i swobodą. Dobrymi byli pp. Kasprowiczowa, Radwan i p. Kiczman, chociaż przedpotopowe toalety p. Kasprowiczowej nie mają uzasadnienia w komedyi rozgrywającej się za dni naszych i u teściowej kokietki, jaką ją francuski librecista stworzył.

Gra p. Boguckiego o wiele więcej była warta niż jego głos i muzykalność, — naodwrót zaś głos p. Olszańskiego stał o wiele wyżej, niż jego deklamacya i oddanie charakteru Smithsona. Partya James'a, bankiera idyoty, nie stosownie poruczoną została p. Kliszewskiemu, którego talent znamy bardzo dobrze w innym kierunku. P. Gasiński, jako doskonały blagier Puicardas, wykończył swą rolę stosunkowo najsumienniej i robił dobre wrażenie. *M. S.*

Rozmaitości.

— **Samobójczynie w Chinach.** Przesadzone pojęcia o wierności kobiety dla zmarłego małżonka, które do niedawna u wielu sekt indyjskich doprowadzały wdowy do samobójstwa, istnieją w pewnej ograniczonej zresztą bardzo mierze i w Chinach. Tam jednak samobójstwo, jak się zdaje, nie stanowi części obowiązującego rytuału, lecz jest następstwem dobrowolnej zgody kobiety, która pragnie tym sposobem dać dowód wielkiego przywiązania do męża, lub uniknąć przykrości, czekających ją we wdowim stanie.

Obaj monarchowie, poprzedzający na tronie cesarza Yung-Tchang, widocznie przywiązywali wielkie znaczenie do takiego dowodu wierności, skoro na cześć wdów, które swe życie dobrowolnie poświęciły, nakazali urządzać pamiątkowe uczty. Zwyczaj ten coraz bardziej zaczął się rozpowszechniać i samobójstwa stawały się coraz liczniejsze co skłoniło cesarza Yung-Tchang do wydania zakazu uczt pamiątkowych, zachęcających prosty naród do popierania idei samobójstwa.

Mimo to i dziś jeszcze wydarzają się wypadki samobójstw tego rodzaju w Chinach, a widownią tych praktyk bywa najczęściej prowincya Fuhia. Samobójstwo odbywa się tam zwykle w następujący sposób: Wdowa, która pragnie dobrowolnie pozbawić się życia, zawiadamia o tem swych krewnych i znajomych. Ci najmują lektykę ślubną. Wdowa wsiada do palankina w dniu uznanym przez wróżbiarzy za szczęśliwy i objeżdża w paradzie ulice miasta, poprzedzana muzyką i otoczona tłumem ludzi. Procesya przypomina zupełnie pochód orszaku ślubnego, z tą różnicą, iż wnętrze lektyki dostępne jest dla wzroku wszystkich, podczas gdy przy obrządku ślubnym narzeczona okrytą bywa zazwyczaj nieprzeźroczystą zasłoną, a lektyka zamknięta szczelnie. Samobójczyni odziewa się w szaty ślubne.

Pewien świadek samobójstwa wdowy, spełnionego niedawno w prowincyi Fuhia, tak opisuje tę scenę: Kobieta, o której mowa, po śmierci męża znalazła się bez opieki. Nie miała rodziców, dzieci, ani bliższych krewnych, postanowiła za swym mężem przenieść się w krainy nieznane, gdzie mogłaby połączyć się z nim i pielęgnować go, jak przystoi wiernej i kochającej małżonce. Plac, wybrany na samobójstwo, znajdował się w odległości paru tysięcy kroków od miasta, w którem przemieszkiwała wdowa, to też na smutny ten obrządek ściągnęły się tłumy ludzi. Godnem uwagi jest to, że publiczność, składała się przeważnie z kobiet.

Około godziny 9 z rana ofiarę w lektyce wyniesiono na ulice miasta. Na placu postawiono dwie platformy — jedną na parę stóp nad ziemią, drugą o stopę od niej wyższą i obie przykryto ciemną materyą. Na środku wierzchniej platformy wznosiło się rusztowanie bambusowe — podobne do szubienicy, a z belki poprzecznej zwieszał się stryczek, którego pętlicę okrywała czerwona, jedwabna chustka. Pod stołem stał stołek, na który miała wejść wdowa, aby dosięgnąć pętlicy. Na niższej platformie ustawiono stół z łakociami, przygotowanemi do ostatniej uczty. Otaczali go przyjaciele wdowy, przybrani w szaty świąteczne.

Na placu dla wygody publiczności ustawiono szeregi ław, które przedsiębiorca wynajmował za niewielką opłatą. Wdowa, mająca lat 25, wydawała się z początku mniej wzruszoną od wielu widzów. Ubrana była w czerwoną, bogato jedwabiem wyszywaną suknię ślubną, a na głowie miała nakrycie w kształcie korony, zdobne złoceniami. Twarz jej nie zdradzała najmniejszego pomięszania; do stołu zasiadła, jak do uczty weselnej. Jedząc, prowadziła nieustannie ożywioną rozmowę ze znajomymi. Po skończeniu uczty, która trwała pół godziny, młoda wdowa powstała z miejsca i przemówiła do tłumu. Dziękowała wszystkim za to, że przybyli zobaczyć ją po raz ostatni, wyłuszczyła przyczyny skłaniające ją do samobójstwa: nie ma dzieci, jej krewni są bardzo ubodzy, nikt się nią nie opiekuje itd. Po tem przemówieniu wzięła ze stołu półmisek z ryżem niegotowanym, który garściami zaczęła rzucać w tłum. Ziarna chwytano skwapliwie, gdyż istnieje przesąd, że one przynoszą szczęście. Następnie pożegnała się z krewnymi, którzy stali z nią na platformie, i wchodząc na wzniesienie wyższe, kłaniała się widzom na wszystkie strony. Znajomi pomagali jej dostać się na stołek, nad którym wisiał stryczek. Wdowa szybkim ruchem założyła pętlicę na szyję, a najbliżej stojący znajomi okryli jej twarz czerwoną chustką.

Na znak, który dała sama, wszyscy otaczający ją cofnęli się kilka kroków, a po chwili ujrzano już ciało zawisłe w powietrzu. Rękoma skrzyżowanemi na piersiach, według zwyczaju miejscowego, wdowa po raz ostatni pozdrowiła zebrany tłum. Do tej pory widzowie śmiali się i żartowali, ale nagle zrobiło się cicho i oczy wszystkich zwróciły się na samobójczynię. Po kilku minutach ruchy ciała ustały. Wszystko było już skończone. Ciało około kwadransa pozostawiono na sznurze, a następnie złożono je do zwyczajnej lektyki. Przyjaciele stojący w pobliżu platformy podzielili stryczek na drobne kawałki, albowiem każdy z nich chciał mieć relikwię. Lektykę ze zwłokami odniesiono do najbliższej świątyni, dokąd podążył także tłum, aby po raz ostatni przyjrzeć się samobójczyni.

W kilka dni później wyprawiono uroczysty i kosztowny pogrzeb, na który pieniądze złożyła dobrowolnie ludność miasteczka i okolicy.

— **Straszne odkrycie** zrobiono w Biskupicach, w pobliżu Warazdyna w Kroacyi. Znaleziono tam bandę ludzi, uprawiającą okaleczanie dzieci, które następnie wysyłane były na żebraninę do wielkich miast, gdzie ich kalectwo budziło współczucie publiczności. Zaaresztowano trzech złoczyńców, a w ich domu znalezione zostały narzędzia do sztucznego wytwarzania kalectw, i pięcioro dzieci od lat ośmiu do dwunastu, cztery dziewczynki i jeden chłopiec. Dwie dziewczynki miały ręce i nogi połamane, jednej wyłupili zbrodniarze oczy, a czwarta, która znajdowała się w rękach zbrodniarzy dopiero od Wielkiejnocy, pokryta była otwartemi ranami. Chłopiec, złamany we dwoje, trzymany był przez długi czas między dwiema deskami, stopniowo ściśnianemi zapomocą zawias, tak, że w końcu już nie mógł wcale się wyprostować i stanąć na nogach.

— **Sundit.** Takie miano otrzymał nieznany dotychczas minerał, znaleziony i przywieziony do Europy przez uczonego niemieckiego, prof. Breggera, z Oruro, w Boliwii. Nowy ten minerał zawiera do 12 procent czystego srebra, jest więc rudą bardzo cenną. Sundit w niektórych miejscowościach Boliwii znajduje się w wielkiej obfitości. Nadesłane berlińskiej Akademii nauk bryłki sunditu, mają silny blask metaliczny w odłamach. W niektórych kawałkach zdarzają się jasne, wielkie, dochodzące długością jednego centimetra kryształy. Drobniutkich kryształków zawiera minerał bardzo dużo, a są one tak wyraźne, iż przy najmniejszej nawet objętości można ściśle kopiować ich kontury. Twardość sunditu = 3—4; waga gatunkowa = 5,5 Do składu minerału między innemi wchodzi także srebro, miedź i żelazo.

— **Gra w ostrygi.** We francuskich miejscach kąpielowych, gdzie nie ma wyścigów ani klubu karcianego, młodzieńcy z zapałem grywają w ostrygi i przegrywają nawet znaczne sumy. Gra jest bardzo prosta, a pozwolić sobie na nią może każdy posiadacz świeżych ostryg. Ilu graczy, tyle ostryg. Każdy gracz kładzie przed sobą swoją ostrygę i czeka, dopóki ostryga nie „ziewnie“, tj. nie otworzy skorupki. Ostryga, która pierwsza się otworzy, wygrywa wszystkie stawki. Zdarza się czasem, że zanim ostrygi „ziewać“ zaczną, gracze naziewają się dowoli. No, każdy sport ma swoje jakieś „ale“.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół Najśw. Maryi Panny, od 14 marca do 1 sierpnia.

Hołubowiczowa złr. 2, Matuszewska z Zarubiniec dziękując za łaski 1, K. W. z Kurman o opiekę nad córeczką 2, Gigiel dziękując M. B. za uzdrowienie z ciężkiej choroby 5, Barceuk za otrzymane łaski 1 i na mszę św., Pałaszewski o zdrowie dla A. Z. 1, Żakiej za łaski 2, Wołoszyńska z Rudy o opiekę M. B. 1, Skulkski z Podgórza o zdrowie dla siebie i żony 2, N. N. z Probużny 2, Grabowska o pomoc w nieszczęściu 2 i na mszę św., Myczkowscy z Bełzca o zdrowie 8 i na mszę św., Obrębska z Bełzca 3, Dobrowska o wyjawienie złodzieja 2 H. Z. z R o przywrócenie zdrowia drogiej osoby 1, N. N. z Uścia bis. o zdrowie dla matki 2, Czaplicka z Góry ropcz. o opiekę M. B. 1, Haschka z Cieszanowa o uzdrowienie 1, Kowalska z Dukli o uzdrowienie 5, Hotyniecki ze Szczawnego za łaskę 1 i na mszę św., M. H. z Cieszanowa 1, Wiakowska z Isakowa 5, N. N. z P. 2, Orzechowska z Pczan o opiekę M. B. 50, Krzyżanowski z Krakowa na int. Józefy 7 i na mszę św., Lipszow o uzdrowienie męża 1 i na mszę św., Jałłńska z Krakowa votum złoty krzyżyk, Pieńczykowska ze Strychaniec 2, Kuźmińska z Tarnopola o zdrowie dla syna 2, Strzebińska z Kołomyi za łaski 2, F. R. z Tarnowa o zdrowie 0 50, O. K. z Toporowa za spełnienie prośby 1, ks. Jabłonowski z Bursztyna dziękując za wielką łaskę 10, Żytyńska ze Stratyna — jako wotum uczynione w ważnej sprawie pieniężnej z dłużnikiem, że jeżeli kwotę całe moje mienie stanowiącą odbiorę, złożę 100 zł. na kościół — M. B. dopomogła w tej bardzo trudnej sprawie, sprawa zakończyła się pomyślnie 100, Wierzbicka ze Lwowa 5, N. N. z Łotatnik o zdrowie siostry 5 i na mszę św., Składka panny Jurystańskiej ze Lwowa 6, Pieńczykowska z Strychaniec 2, S. Borodajkiewicz z Winogrodu leśnego za zdrowie Teofila 3 i na mszę św., Krzeczunowicz z Lesiecznik o zdrowie i błogosławieństwa 7 i na mszę św.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii poczta Żydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 sierpnia.

(*Z.*) Korzystając z pomyślnego zamknięcia wczorajszych targów wieczornych zapędziła się dziś giełda nasza ku zwyżce, zwłaszcza, że jak się okazuje z przebiegu likwidacyi miesięcznej, gotówki na targu jest podostatkiem a kontrmina lokalna przedsiębierze stosunkowo dość znaczne zakupna. W dalszym ciągu jednak nie mogła się utrzymać poranna zwyżka, gdyż z Berlina i Paryża powiał prąd przeciwny.

Na targu berlińskim przykre wrażenie wywarł znaczny spadek walorów górniczych, wywołany zakończeniem bastówki w Anglii, a niepokojąco oddziaływały także pogłoski o jakichś nowych nieporozumieniach co do Afganistanu. W Paryżu zaś wywołały zaburzenia w Hiszpanii znaczną zniżkę rent zagranicznych. Nasz targ musiał zastósować się do tego prądu i kursa po odrobinie zaczęły tracić to, co w porannych godzinach zyskały, w każdym razie jednak ostateczne zamknięcie jest cokolwiek lepsze od sobotniego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 332 80, węgierskie 406·25, Anglobanki 148·—, Uniony 248·—, Bankvereiny 119·30, Länderbanki 240·10, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 255·75, Renta papierowa 96·40, srebrna 96·25, austryacka złota 118·55, 4% austr. renta wal. kor. 96·15, węgierska złota 115·90, 4% węgierska renta wal. kor. 94·15, dukat 5·97, 20-frankówka 9·97½, marki 12·36—, ruble 1·30—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 29 sierpnia.

Targ dzisiejszy był po kilkutygodniowem, spokojnem usposobieniu, więcej ożywiony. Odbyt na pszenicę, z powodu małych dowozów nie mógł się rozwinąć, obroty zaś na żyto, którego dowozy się zwiększyły, były wcale dobre, jednak zmuszeni byli sprzedający o 5—10 centów taniej zbyć jak w zeszłym tygodniu z tej przyczyny, że nie chcieli zatrzymać towaru do przyszłego targu. Owies nowy, który z powodu słoty podczas żniwa nie jest zadowalniający w gatunku, znalazł dobry odbyt na eksport za granicę.

Płacono: pszenicę białą starą od 8·75—8·90, czerwoną starą 8·75—9·—, żółtą starą od 8·75 do 9·00; żółtą nową 8·— do 8·50; żyto stare 0·00—0·00; żyto nowe 7·20—7·40 zł; jęczmień browarny od 6·50—7·00, na kaszę od 6·20 do 6·35; za owies stary od 7·30—7·60; owies nowy 0·00 do 0·00; rzepak 13·00—14. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4138 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 364 sztuk opasowych i 200 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 300 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 139 sztuk.

Płacono: galicyjskie 55 do 65·50 zł., węgierskie 55—65·00 zł., z innych krajów koronnych 57 do 66·00 zł., krowy 19—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 40 do 90 zł. za sztukę.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 29 sierpnia. Pszenica na jesień 7·50, owies na jesień 6·94 do 6·95, kukurudza nowa 5·45 5·46. Usposobienie na targu tutejszym ciągle mdłe nadzwyczaj. Jedynie jęczmień znajduje niejaki popyt.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 sierpnia. *Polit Corr.* donosi, że do tegorocznych ćwiczeń broni nie będą powołani rezerwiści z tych miejscowości, w których zdarzyły się skonstatowane wypadki cholery, albo nawet tylko podejrzane.

Wiedeń 30 sierpnia. Manewry galicyjskie 10 i 11 korpusu odbędą się od 3 do 7 września w obecności Cesarza, a pod naczelnem dowództwem arcyksięcia Albrechta. Jako goście wezmą w nich udział attaché wojskowy Niemiec pułkownik Deines i kapitan niemiecki Hugo, tudzież włoski attaché wojskowy Pollio. Do obu korpusów przydzielone będą bardzo silne oddziały obrony krajowej. Teren manewrów jest bardzo trudny, zwłaszcza z powodu niedostatecznych komunikacyi i braku kwater. Poczyniono specyalne zarządzenia sanitarne i zaopatrzono wojsko w aparaty do filtrowania wody. Granice terenu operacyjnego stanowią: na zachodzie rzeka San i granica rosyjska, na wschodzie rzeka Wereszyca i linia kolejowa Żółkiew-Bełzec, a na południe rzeki Strwiąż i Dniestr.

Paryż 30 sierpnia. Na żądanie ministra wojny zarządził minister spraw wewnętrznych, ażeby przedsięwzięto szczegółowe dochodzenie co do wszystkich przebywających we Francyi i kiedykolwiek na kryminalne kary zasądzonych cudzoziemców i aby z wyjątkiem wypadków, godnych szczególnego uwzględnienia, wszystkich tych cudzoziemców wydalono z Francyi.

Rząd francuski zgodził się na propozycyę Włoch, aby w drodze konferencyi uregulować sprawę wycofania włoskich monet zdawkowych z monetarnego obiegu Francyi. Aby dać dowód przyjacielskich tendencyi względem Włoch zgadza się podobno rząd francuski na to, ażeby odtąd w publicznych kasach francuskich gromadzić jak największą ilość włoskich monet zdawkowych i nie puszczać ich dalej w obieg, lecz oddawać Włochom za zapłatę w złocie.

Wiedeń 30 sierpnia. Wczoraj przybył tu ormiański „katholikos“ Mackertich. Na dworcu oczekiwało go 200 Ormian i przyjęło go okrzykami. Na powitanie go przybyły deputacye Ormian z Chrystyanii, Paryża, Londynu, Odessy, Marsylii i Warny. („Katholikos“ jest głową duchowną wszystkich schyzmatyckich Ormian, t. z. nie uznających unii z Rzymem Przyp. Red.)

Rzym 30 sierpnia. Wczoraj umarły na cholerę w Neapolu 3 osoby, a w Cossino 2. — W innych miejscowościach zachorowało w ostatnich trzech dniach siedm osób i tyleż umarło.

Neapol 30 sierpnia. Wczoraj kursowało już tysiąc dorożek. Bastówkę można zatem uważać za skończoną.

Konstantynopol 30 sierpnia. W Ibefeze na linii Wrania-Salonika zaprowadzono trzydniową kwarantanę.

San Sebastian 30 sierpnia. Wczoraj wieczorem ponowiły się tu zaburzenia. Żandarmi rozprószyli tłumy, raniąc wiele osób, z tych dwie bardzo ciężko.

Homburg 30 sierpnia. Król grecki przybył tu wczoraj i zaraz po przybyciu złożył wizytę cesarzowej wdowie Fryderykowej.

Nowy York 30 sierpnia. Wczoraj szalał tutaj, tudzież w miastach Brunswiku i Savannah straszny cyklon. Wiele ludzi zginęło, a szkody są olbrzymie. W Savannah rozbiło się sześć okrętów.

Peszt 30 sierpnia. W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę w 18 komitatach węgierskich 143 osób, a umarło 78.

Bukareszt 30 sierpnia. We wszystkich miejscowościach rumuńskich nawiedzonych cholerą zachorowało wczoraj 38 osób, umarło 22, wyleczono 11, a w leczeniu znajduje się 112.

Paryż 30 sierpnia. W nocy nadeszły tu depesze z Hiszpanii, że także w Bilbao były wczoraj demonstracye antirządowe i że policya musiała orężem je stłumić.

„Ajencya Havasa“ zaprzecza pogłoskom jakoby stan zdrowia Carnota wzbudzał poważne obawy.

Konstantynopol 30 sierpnia. Rada sanitarna orzekła jednogłośnie, że Konstantynopol jest zupełnie wolny od cholery.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. J. Grunwald z Cebłowa. W. Rutkowska z Ustrzyk. A Schoecher ze Stryja. A. Wecera z Czech. M. Paschka i T. Koer z Wiednia. J. Teweles z Berlina. G. Schoen z Bregencyi.

HOTEL METROPOLE. A. Nowicki z Weleśniowa. W. Wyszyński z Nowego Sącza. R. Piaszacki z Krakowa. S. Sawczyński z Podwołoczysk.

HOTEL CENTRALNY. Hr. M. Iłycki z Podola. K. Barzykowski i M. Kosielski z Iwonicza. W. Kowalewski z Poznania. Ks. J. Grabowski z Mikuliniec. Książę J. Rakszyński ze Skały. A. Reifer z Tarnobrzega. M. Buchitz i W. Neuberger z Berlina. K. Machon i W. Buchitz ze Słobody Rungurskiej. N. Seinfeld z Wiednia. R. Fink z Wiednia. C. Miller z Wiednia. K. Prokop z Wiednia. M. Koranyi i D. Kessler z Wiednia. M. Goldenring z Wrocławia.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Łoś z Żyżnowa. G. hr. Romer z Zabłocza. S Wasilewski z Markuszowa. A. ks. Kruszelnicki z Białej. J. Gołębski ze Słowentyna. E. Fibich z Chorkówki. F. Siegel i Hay z Wiednia.

HOTEL ZORZA. H. Zakrzewska z Wiktorowa. O. Ułyszyn z Rosyi. Hr. G. Pinińska z Wołynia. J. Borowska z Drohomyśla. M. Podlewska z Ostołowiec. H. Krauss z Wiednia. L. Sieboczański z Kijowa. E. Zagórski z Kołodziejówki. L. Kriser z Wygody.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 30 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	333 85	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	52·90	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	406 50	Akcye tyton.	189 50
Anglobanki	148 75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96 50
Uniony	248·25	Elbethale	233 —
Ludwiki	219 —	Länderbanki	243 40
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	115·85
Lombardy	102·25	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	49·—	Węg. renta p.	93 95
Staatsbahny	298·—	Ruble	1.30·—
Czerniowieckie	255 0		

Usposobienie mocne.

Z izby handlowej. Lwów 30 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	—	258	—
Banku hipotecz gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100	—	100	70
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	50	97	20
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	50	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	60	—	—
„ „ 4% koronna	96	50	97	20
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·92	6·02
Napoleondor	9·92	10 02
Półimperyał rosyjski	10.15	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·29—	1·31—
„ „ papierowy	1·29—	1·31—
100 marek niemieckich	61·50	62 15—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5 55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolungu	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Z Słobody rung. kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna via Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5 26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	8·58	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	10·41	5·26	11 11	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6 44	8 20	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	8·32	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	10.56
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

100)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hertling.

(Ciąg dalszy).

Profesor nałożył farby na papier i zaczął rozprowadzać, a ja tymczasem usiłowałam zebrać myśli.

— Jakoś nieskoro przychodzi to natchnienie — mruknął profesor ironicznie.

— Duch mój cofnąć się musi wstecz o ośmnaście wieków, a to rzecz niełatwa — odparłam. — A teraz słuchaj i myślą przenieś się w dawne czasy. Stawię ci przed oczy ucztę cezarów!

Profesor zatknął pędzel w usta i przekrzywił głowę.

— Wyobraź więc sobie, o uczony Apellesie, że jest dziesiąta godzina rzymskiego dnia. Rano odbyły się wyścigi wozów, po których nastąpił popis gladyatorów, a zwycięzcy tylko co oddalili się wąwozem uwieńczeni palmami i różnobarwnemi wstęgami. Dźwięki fletni i klarynetów rozbrzmiewają w powietrzu. Oddział pretoryjskiej gwardyi występuje naprzód, za nim idą muzykanci i pachołki, niosący zapalone smolne pochodnie, a na końcu ukazuje się cezar, odziany w długą fałdzistą białą szatę, z czołem przepasanem różami. Kwiat młodzieży rzymskiej postępuje za nim tłumnym orszakiem, a drugi orszak gwardyi zamyka pochód. Udają się na wieczerzę do wilkiej bankietowej sali, której ruiny widzimy tu naprzeciwko.

— Stój! — przerwał profesor. — To są ruiny Termów.

— Uchodzą mylnie za takie, o Apellesie, w oczach tych, którzy dowierzają drukowanym „Przewodnikom"; ale ja, Sybilla, która jasno wzrokiem ducha czytam w księdze przeszłości, powiadam ci, że pod temi rozpadłemi dziś w proch arkadami rozbrzmiewał niegdyś gwar biesiadników. Czy widzisz te flety i lutnie, te wieńce kwiatów i amfory, te grona ucztujących sybarytów rzeźbione na sklepieniu? W jakim celu ozdabianoby w ten sposób łaźnie?

— Hm, w tem jest może coś prawdy — niechętnie przyznał profesor.

— Idźmy, niewidzialni, w ślad za cezarem i rzuciwszy okiem w przelocie na zbrojną straż, ustawioną pod portykiem, na cały tłum sycylijskich kucharzy, pantomistów i niewolników, napełniających zewnętrzne krużganki; wkroczmy, wiedzeni dźwiękiem muzyki, w progi Coenaculum. Tu, na półokrągłem łożu, spoczywa cezar w otoczeniu swoich dostojnych gości. Włosy ich utrefione namaszczają wonne olejki, palce pokryte są drogocennemi pierścieniami, a klejnotami wysadzane sandały leżą na ziemi u stóp łoża. Każdy z biesiadników trzyma w lewej ręce ręcznik przetykany złotem i purpurą. Na stolikach stoją małe posążki bogów. Na przeciwległym końcu sali wznosi się estrada, na której popisuje się trupa komików. W przerwach uczty goście zabawiają się grą w kości. Od czasu do czasu z ukrytych szpar sufitu deszcz kwiatów i wonności spada na weselących się głośno patrycyuszów, a stojący w pogotowiu do usług niewolnicy wielkimi wachlarzami z piór odpędzają natrętne muchy i za każdem daniem odmieniają ręczniki, przynosząc wielkie srebrne misy, napełnione wonną wodą do umycia rąk.

— Przez bogi Olimpu! zkąd pani wiesz o tem wszystkiem? — zawołał profesor zdziwiony.

— Uczta się zaczyna — ciągnęłam dalej, nie zwracając uwagi na tę przerwę. — Trąby grzmią, a niewolnicy roznoszą dokoła puhary napełnione falernejskiem winem, zaprawionem miodem. Potem podają ostrygi z jeziora Lucrina, raki morskie z Miseny, głowacze z Baii, minogi, a może i jesiotra, który żywcem zważony zostaje przy gościach, a następnie oddany kucharzom, którzy przyślą go wkrótce na stół ugotowanego w winnym sosie, mocno przesyconym korzeniami. Potem podają pieczone ptaszki, więc: słowiki i drozdy; za nimi idą afrykańskie „frutti di mare", melijskie żórawie, króliki i niedźwiedź z umbryjskich lasów, upieczony w całości i faszerowany cielęciną. Ten przy odgłosie muzyki rozkrajany jest ręką „carptora", który czyni to z nadzwyczajną wprawą.

— Ale zkądże na Boga zaczerpnęłaś pani te wszystkie szczegóły? — przerwał mi profesor, kładąc pędzel i wpatrując się we mnie zdziwiony.

— Następnie odkorkowują dzbany z chijańskiem winem, a po złożeniu libacyi bogom, cesarz wychyla puhar na cześć swoich gości. Wtedy drzwi otwierają się na rozcież i wchodzi czterech muzykantów i tyleż sług uwieńczonych kwiatami. Niosą oni uroczyście na wielkim półmisku pawia z całem bogatem upierzeniem. Na ten widok biesiadnicy przyklaskują z zapałem i cześć oddają cezarowi. Komicy wymykają się, a kilku gladyatorów uzbrojonych w hełmy i krótkie miecze, pojawia się na scenie. Goście, nasyceni już dostatecznie, przygotowują się do wygodnego rozkoszowania się widowiskiem. Słudzy przynoszą dostatnie poduszki, czary z pieprznem winem krążą dokoła, stoły zostają świeżo nakryte. Cezar daje znak ręką... widowisko się rozpoczyna. Tymczasem podają na stół pistacye, daktyle, venafrańskie oliwki, matajskie jabłka, gruszki, suszone figi, grzyby, ciasta i słodycze. Rozmowa ożywia się coraz bardziej. Jeden z zapaśników pada ugodzony śmiertelnym ciosem. Widzowie wołają: *habet!* drugi zastępuje go na arenie, a cezar rozochocony raczy sam stawiać zakład za zwycięzcą. I tak wśród rozlewu krwi, wesołości, gwaru, strug leiącego się z dzbanów wina, woni więdnących kwiatów, uczta zbliża się ku końcowi. Cenne dary rozdane zostają biesiadnikom. Jeden otrzymuje bogaty pierścień, inny szkarłatną szatę z Tyru, inny szkic ołówka Parazyusza, inny znów popiersie samego Hadryana, wykute w kolorowym marmurze. I wszyscy odchodzą do domów syci i obdarowani, wychylając ostatni toast na cześć dostojnego gospodarza i miłościwych bogów. Skończyłam, o Apellesie!

Profesor aż podskoczył w górę i wojowniczo zaczął wywijać parasolem tuż przed memi oczyma.

— Przyznaj się pani, przyznaj zaraz, tu przedemną, na kolanach, gdzieś to wszystko wyczytała? Nazwij książkę, autora, wydawcę, cenę... albo za twój podstęp ukarzę cię śmiercią tu na miejscu.

— Nie mam nic do powiedzenia — odparłam spokojnie.

— Kto to napisał?

— Nikt.

— Gdzieś to pani wyczytała?

— Nigdzie.

— Czyś to sama skomponowała?

— Bynajmniej.

— Nikt — nic — nigdzie! Skądże więc posiadasz te wszystkie wiadomości?

— Z natchnienia!

— Natchnienie? Głupstwo!

— Jak się panu podoba. Czy szkic skończony?

Profesor rzucił ze złością parasol o ziemię i usiadł obok mnie.

— Teraz mówię na seryo, moja uczennico — rzekł. — Chcę wiedzieć, skąd posiadasz tę głęboką wiedzę rzeczy dawnych? Widziałem dotąd, że jesteś rozsądną i wykształconą młodą kobietą, że nieźle malujesz, ale żebyś była taką uczoną... to mi i przez myśl nie przeszło. No! Nie kpij sobie ze starego nauczyciela... Mów. Dlaczego milczysz?

— Czy nie odgadujesz dlaczego, drogi mój przyjacielu? — odparłam, odwracając twarz, aby nie dostrzegł moich łez. — Śmieję się i żartuję, aby się nie rozpłakać.

— Ja... nic nie rozumiem — bąknął profesor zakłopotany.

— Więc powiem ci prawdę. Nie wiesz jak dobrze znanem i pamiętnem jest dla mnie to miejsce. Dawnemi czasy bywałam tu bardzo często. Kiedyś nawet mieszkałam w Tivoli cały tydzień. Ten widok, który ty dziś szkicujesz, ja także zdejmowałam z natury. Znam na pamięć każdą ruinę okoliczną, każdą legendę i podanie historyczne przywiązane do niej. Zewnętrzny wygląd rzeczy ja sama sobie przyswoiłam, a wewnętrznego poglądu zaczerpnęłam od kogoś... kto umysłem i nabytą wiedzą wzbił się wysoko po nad drugich, kto zarówno świadomy był wszystkich skarbów nauki, poezyi, literatury i historyi... kogoś... kto...

Głos mój zdławiły łzy. Zakryłam twarz rękami. Profesor zaczął się niespokojnie kręcić na miejscu i długo milczał, nie wiedząc co powiedzieć. W końcu wybuchnął:

— Przepraszam panią. Jestem starym osłem. Powinienem był się domyśleć... Zdaje mi się zawsze, że jesteś pani jeszcze moją dawną uczennicą... a kiedy mówię do pani, zawsze zapominam... Bo żebyś pani nosiła żałobę albo wspominała o swoim zmarłym... Ale przepraszam panią... Nie chcę poruszać smutnych wspomnień. Jestem i byłem starym głup...

(Ciąg dalszy nastąpi).





Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.